

PATSY BROOKS

JAK PIES Z KOTEM

When a cat meets a dog

Przełożyła Irena Komorowska

ROZDZIAŁ 1

Zdyszana Miranda zwolniła kroku. Pokonała biegiem jakieś dwa kilometry, a do domu zostało jeszcze co najmniej drugie tyle. Ostatni raz szła tą drogą pieszo przed rokiem, kiedy jej chłopak Phil nie miał jeszcze samochodu. Nie znosiła tędy chodzić, bo na czterokilometrowym podjeździe do domu, przecinającym pola, na których rosła bawełna, nie było ani jednego punktu odniesienia, pozwalającego określić położenie. Nigdy nie wiedziała na pewno, czy pokonała już dwie trzecie drogi, połowę czy może tylko jedną trzecią. Gdyby rosło tu choć kilka drzew, można by ją podzielić na odcinki i nie wydawałaby się tak długa.

Kiedyś do głównej drogi, przy której zatrzymywał się szkolny autobus, podwoziło ją jedno z rodziców. Zdarzało się jednak - zwłaszcza w czasie zbiorów bawełny, tak jak teraz - że żadne z nich nie miało na to czasu.

Przed rokiem Phil dostał swój pierwszy samochód i zaproponował Mirandzie, że rano będzie pod nią podjeżdżał. Pół roku temu sama zrobiła prawo jazdy, więc kiedy jej chłopak był, na przykład, chory albo nie mógł jej zabrać z jakichś innych powodów, pożyczala forda mamy i nie była już zdana na szkolny autobus.

Aż do dziś...

Dlaczego przytrafiło jej się to akurat dzisiaj? Właśnie tego dnia, kiedy jej ulubiona kotka Kleopatra miała się okocić? Dlaczego dzisiaj Phil miał po lekcjach ten swój dodatkowy trening koszykówki? Dlaczego mamie był potrzebny ford? I dlaczego ten złośliwy stary pikap, którym w końcu pojechała do szkoły, musiał się popsuć?

Poprzedniego dnia wieczorem Phil zadzwonił, żeby przypomnieć jej o tym, że dzisiaj ma trening. Wiedząc, że właśnie rozpoczęły się pierwsze w tym roku zbiory bawełny, Miranda była przekonana, że mama zostanie na plantacji, by pomóc ojcu w dopilnowaniu wszystkich spraw, więc nawet jej nie spytała, czy będzie mogła wziąć forda.

Dopiero rano przy śniadaniu okazało się, że pani Sullins musi coś załatwić w Atlancie i nie może córce pożyczyć samochodu.

- Weź pikapa - zaproponowała córce. - Albo jedź autobusem - dodała, spojrzawszy na zegarek. - Mogę cię podwieźć do szosy. Ale po lekcjach będziesz musiała wracać pieszo, bo nie wiem, kiedy wrócę.

Miranda skrzywiła się.

- Musiałabym w szkole godzinę czekać na autobus, a potem pół godziny iść pieszo. Chciałabym jak najszybciej być w domu. Boję się, że przegapię, jak...

Matka uśmiechnęła się.

- Wiem, kochanie, ale Kleopatra może równie dobrze okocić się jutro albo nawet pojutrze.

- Przy Mimozie też tak mówiłaś - powiedziała z wyrzutem dziewczyna. Pół roku temu, kiedy miała się okocić jej draga kotka, Miranda błagała rodziców, żeby pozwolili jej nie iść do szkoły, bała się bowiem, że przegapi tę ważną chwilę. Rodzice nie zgodzili się i Mimoza wydała na świat trzy kocięta, podczas gdy jej pani nie było w domu.

- A nie przyszło ci do głowy, że one wolą być przy tym same? - spytała matka.

- Nie sądzę. Mimoza patrzyła potem na mnie tak, jakby miała pretensje, że mnie wtedy nie było. - Tym razem Miranda nie próbowała nawet prosić rodziców, by pozwolili jej opuścić jeden dzień lekcji. - No, dobrze, wezmę pikapa.

Do szkoły dojechała bez problemów. Dopiero po lekcjach, kiedy przekreśliła kluczyk w stacyjce, silnik prychnął i zgasł. Później jeszcze prychnął dwa razy, a potem w ogóle nie reagował już na przekręcanie kluczyka.

Nie namyślając się długo, Miranda biegiem wróciła do szkoły i zdążyła jeszcze złapać Phila, jak - przebrany w sportowy strój - wychodził z szatni dla chłopców.

- Słuchaj - zaczęła zdyszana. - Musisz mnie podwieźć do domu.

Chłopak popatrzył na nią w osłupieniu.

- Samochód mi się popsuł - wyjaśniła. - Nie chce zapalić.

Na twarzy Phila odmalowała się ulga.

- O, Jezu, a już myślałem, że stało się coś strasznego. Teraz to Miranda spojrzała na niego w osłupieniu.

- Popsuł mi się samochód - powtórzyła.

- Wcale mnie to nie dziwi - odrzekł Phil, który rano czekał na nią na parkingu i widział, że nie przyjechała fordem mamy tylko zdezelowanym pikapem. - I tak się dziwiłem, że udało ci się tym gratem dojechać do szkoły.

Miranda, oburzona cynizmem swojego chłopaka, popatrzyła na niego oskarżycielsko.

- Możesz przecież pojechać autobusem - powiedział Phil, trochę zdziwiony jej reakcją.

- Daj mi kluczyki do samochodu. Poproszę Douga, żeby po treningu pomógł mi odholować go pod twój dom albo, jeśli chcesz, od razu do warsztatu.

- Tak, oczywiście, liczy się tylko samochód. - Miranda wpadała w coraz bardziej histeryczne tony. - A jak ja dotrę do domu, to cię już zupełnie nie obchodzi?

- Hej, Phil, długo jeszcze będziemy na ciebie czekać?! - zawołał jakiś chłopak, wychodząc z sali gimnastycznej.

- Za chwilę będę - obiecał mu Phil, po czym zwrócił się do swojej dziewczyny: -

Przecież możesz pojechać autobusem.

- Na autobus musiałabym czekać całą godzinę - odparła Miranda z rozpaczą.

- No i co takiego by się stało? - Z jego głosu wyraźnie przebijało zniecierpliwienie. - Słuchaj, oni tam na mnie czekają, muszę lecieć.

Jakby na potwierdzenie jego słów, Quinten Richardson wychylił głowę z sali gimnastycznej.

- Przyjdiesz wreszcie czy mamy zaczynać bez ciebie?! - krzyknął.

- Mówiłam ci przecież, że dzisiaj Kleopatra ma się okocić - przypomniała Philowi Miranda. - Musisz mnie podwieźć do domu.

Kiedy Quinten po raz drugi wychylił głowę na korytarz, Phil zawołał do niego ze złością:

- Zaraz będę!

Miranda nie miała jednak najmniejszych wątpliwości, że jest zły na nią, a nie na kolegę.

- Oczekujesz ode mnie - zaczął w miarę spokojnym tonem, choć widać było, że z trudem poskramia wściekłość - że miesiąc przed najważniejszym w tym sezonie meczem zrezygnuję z treningu tylko dlatego, że jakaś głupia kotka ma się oszczeniść.

- Nie oszczeniść, tylko okocić - sprostowała Miranda. - Oszczeniść to się może ta twoja durna suka - dodała kąśliwie.

- Księżniczka nie jest durna - odparował Phil. Jest mądrzejsza od... od...

Trudno powiedzieć, czy sam się powstrzymał, czy to Miranda nie pozwoliła mu skończyć.

- Durna i pozbawiona honoru - oświadczyła. - Łasi się do każdego jak... jak... - Tym razem trudno było powiedzieć, czy Mirandzie nie przyszło do głowy odpowiednie porównanie, czy też może przyszło, tylko nie odważyła się skończyć. - Księżniczka! - prychnęła z lekceważeniem.

Odwróciła się na pięcie i odeszła. Była prawie pewna, że Phil za nią pobiegnie, ale kiedy dochodziła do załomu korytarza, wciąż nie słyszała za sobą żadnych kroków.

Zatrzymała się i odwróciła. Przed salą gimnastyczną nie było nikogo.

Miranda potknęła się i zwolniła kroku. Od domu dzieliło ją już tylko kilkaset metrów. Poczekaj, Kleo, zaraz z tobą będę, poprosiła w duchu swoją ulubienicę i znów zaczęła biec.

Wpadła zdyszana na werandę, ciągnąc się wzdłuż frontowej ściany domu, i kiedy tylko zobaczyła rozpromienioną twarz siedzącej w bujanym fotelu Rosetty, wiedziała, że się spóźniła.

- Już po wszystkim?! - zawołała z rozpaczą w głosie. Rosetta tylko skinęła głową.

- Gdzie ona jest? - spytała Miranda.

Stara Murzynka, ze sprężystością zaprzeczającą jej wiekowi i tuszy, podniosła się i zaprowadziła dziewczynę do pokoju gościnnego na piętrze, do którego rzadko wchodził którykolwiek z domowników.

- Tu postanowiła się okocić, więc uszanowałam jej wolę i tu zrobiłam im posłanie - oznajmiła Rosetta, wskazując na kosz w rogu pokoju.

Miranda podbiegła tam natychmiast i przyklękła. Do śpiącej Kleopatry przyłgnęły cztery puchate kulki. Dziewczyna wahała się przez chwilę, po czym wzięła jedną z nich do ręki. Kocia mama zareagowała natychmiast; wstała, naprężyła grzbiet i dopiero wtedy rozpoznała swoją panią.

- To ja, Kleo - uspokoiła ją Miranda. - Nie bój się, nie zrobię krzywdy twoim maleństwom.

Kleopatra spojrzała na nią swoim nieodgadnionym kocim wzrokiem. I dziewczynie znów wydawało się, że widzi w zielonych oczach pupilki to samo, co pół roku temu ujrzała w tygrysiich oczach Mimozy - żal.

- Kiedy to się stało? - zwróciła się do stojącej nad nią Rosetty.

Stara Murzynka zerknęła na zegarek.

- Nie dalej niż trzy kwadranse temu.

- Co?! - zawołała Miranda.

Wystraszona tym okrzykiem Kleopatra na chwilę znów się spała.

- Nie bój się, Kleo - powiedziała już spokojniej dziewczyna, głaszcząc ją czule po grzbiecie. - Masz śliczne maleństwa, wiesz. Możesz być dumna. Jesteś naprawdę bardzo dzielną mamą.

Delikatnie, tak żeby nie stresować niepotrzebnie swojej ulubienicy, wzięła do ręki drugiego kociaka, pogłaskała jedwabiste szare futerko o niebieskim odcieniu i odłożyła maleństwo do koszyka.

- To znaczy, że byłabym przy tym, gdybym wróciła przed godziną? - zwróciła się do Rosetty. Jeśli Phil by ją podwiózł, mogłaby być w domu już od półtorej godziny.

- Może i tak - odparła Murzynka, wchodząc do pokoju i przysiadając na łóżku pokrytym kapą, którą jej babka kilkadziesiąt lat temu pokryła misternie wyszywanymi wzorami.

Odkąd Miranda sięgała pamięcią, Rosetta prowadziła dom Sullinsów, tak jak wcześniej jej matka i jeszcze wcześniej babka i prababka. Jej mąż Ben pracował na plantacji i

po jego śmierci pół roku temu rodzice Mirandy, którzy traktowali ją bardziej jak członka rodziny niż gosposię, zaproponowali, by przeprowadziła się do ich domu.

- A może i nie - dodała po chwili. - Może wolałaby zostać sama.

Miranda nie wierzyła w to, tak jak rano, kiedy usłyszała te same słowa od mamy, ale wiedziała, że nie przekona Rosetty. Jeszcze raz sięgnęła do koszyka i wyciągnęła następnego kociaka, choć wcale nie była pewna, czy nie jest to jeden z tych, które wzięła do ręki wcześniej - tak były do siebie podobne.

- Aż cztery - powiedziała zachwycona. - Mimoza miała tylko trzy. Usłyszała za plecami coś jakby odchrząknięcie i odwróciła się.

Znała Rosettę od dziecka i widziała po jej wielkich czarnych oczach, że coś ukrywa. Wiedziała również, że jeśli nie będzie chciała jej zdradzić, o co chodzi, to nie pomogą żadne naciski.

Patrzyła więc tylko na nią wyczekująco.

- Było ich pięć - powiedziała Rosetta po długiej chwili milczenia.

- Co?!

Kleopatra, spłoszona okrzykiem swojej pani, poruszyła się na posłaniu, tak jakby chciała osłonić maleństwa przed niebezpieczeństwem.

Murzynka wstała łóżka i pogłaskała dziewczynę po głowie.

- Takie jest życie, kacuszko. - Jako dziecko Miranda pozwalała tak do siebie mówić wszystkim domownikom, lecz od paru lat ten przywilej miała tylko jej stara niania. - Urodziło się już martwe - ciągnęła Rosetta. - Zresztą i tak nie miałyby szansy na przeżycie, było o połowę mniejsze niż jego rodzeństwo.

- Nie wiadomo. Pamiętasz to kociątko Mimozy, tę kotkę? Mówiliście wtedy wszyscy, że nie przetrzyma pierwszej nocy - przypomniała jej Miranda. - A jednak przeżyła i po sześciu tygodniach była większa i silniejsza niż jej bracia. - Nagle coś sobie przypomniała i spytała z przerażeniem: - Gdzie ono jest?

- Zakopałam go pod tym samym drzewem co Kumulusa. - Kumulus był starym birmańskim kocurem, który zdechł dwa lata temu.

- Jesteś pewna, że ono już nie żyło? Mama mówiła, że to małe Mimozy też na początku nie oddychało.

Stara Murzynka jeszcze raz pogłaskała „swoją kacuzzkę” po głowie.

- Tak, jestem pewna - powiedziała. - Zakopałam go, bo w pierwszej chwili chciałam to przed tobą ukryć. - Ale zmieniłam zdanie. Jesteś już przecież dużą dziewczynką i musisz wiedzieć, że takie rzeczy też zdarzają się w życiu. - Nie płacz - poprosiła, wycierając

brzegiem fartucha ły z policzka dziewczyny.

Miranda pokiwała głową, ale ły nie chciały jej słuchać.

- No to sobie popłacz, popłakać też czasem trzeba. A ja pójdę do kuchni sprawdzić pieczeń - oznajmiła Murzynka i sprężystym krokiem ruszyła do drzwi. - Chcesz coś teraz przekąsić czy wytrzymasz do kolacji?

- Wytrzymam - powiedziała Miranda, ocierając kciukiem ostatnią ły. Smutno jej było na myśl o martwym kociątku, ale miała przed sobą cztery żywe istotki, przytulone do swojej kociej mamy, i ten widok napawał ją spokojem.

Kiedy usłyszała zajeżdżający pod dom samochód, spojrzała na zegarek i ze zdumieniem stwierdziła, że spędziła nad koszem Mimozy, głaszcząc ją i jej maleństwa albo tylko na nie patrząc, pełne dwie godziny.

Najpierw pomyślała, że to mama wróciła z Atlanty, ale po chwili uświadomiła sobie, że w ten sposób, z głośnym piskiem opon, parkuje tylko Phil. Właśnie się podnosiła, żeby popędzić do drzwi, kiedy przed oczami stanęła jej scena, która rozegrała się pod salą gimnastyczną, i powróciły wszystkie żale do Phila. Gdyby nie jego trening, byłaby tu na czas i może udałoby jej się uratować piąte maleństwo Kleopatry.

Pomyślała, że dla jej chłopaka jakiś głupi mecz koszykówki jest ważniejszy niż ona, a stąd wypływał tylko jeden wniosek: Philowi na niej nie zależało.

Zastanawiała się przez chwilę, czy zejść na dół. W końcu uznała jednak, że jeśli tego nie zrobi, Rosetta pozwoli mu wejść na górę, a tego Miranda nie chciała. Phil nie zasłużył na to, żeby oglądać te maleństwa. „Jakaś głupia kotka”, tak powiedział o Kleopatrze. Gdy w głowie zabrzmiały jej te słowa, wypadła z gościnnego pokoju i zbiegła po schodach, zwalniając na dole, tak by nie pomyślał, że biegnie mu na spotkanie.

- Po co przyjechałeś? - spytała, kiedy Rosetta wpuściła go do holu.

- Chciałem sprawdzić, czy dotarłaś do domu. Miranda stała w miejscu, ani słowem, ani gestem nie zapraszając chłopaka, żeby wszedł dalej.

- No to sprawdź. Jak widzisz, dotarłam. Rosetta, zanim zniknęła w kuchni, odwróciła się na chwilę i zgromiła „swoją kaczuszkę” wzrokiem. Miranda jednak zupełnie się tym nie przejęła.

Speszony Phil zrobił krok do przodu, ale widząc, że jego dziewczyna nie rusza się z miejsca, zatrzymał się.

- Trzeba było mi dać kluczyk do pikapa. Ja i Doug zholowalibyśmy go - powiedział po nieprzyjemnej chwili milczenia. - Może dasz mi go teraz. Doug czeka na mnie w samochodzie.

- Nie trzeba - odparła zimno Miranda. - Poproszę o to tatę.

- Ma teraz i tak kupę roboty przy zbiorach - rzekł Phil. - Po co masz mu zawracać głowę czymś, co ja mogę zrobić?

- Poradzę sobie - oświadczyła takim tonem, że już nie naciskał.

Stał, patrząc na nią bezradnie.

- Doug na ciebie czeka w samochodzie - przypomniała mu Miranda.

- Słuchaj - zaczął Phil, ale rozmyślił się i rzucił tylko: - No to cześć.

Nawet nie zapytał o Kleopatę, pomyślała Miranda. No pewnie, co go może obchodzić, jakaś głupia kotka”.

- I nie przyjeżdżaj po mnie jutro rano! - zawołała, zanim zdążył zamknąć drzwi.

Odwrócił się i przez chwilę miała wrażenie, że coś powie, ale wzruszył tylko ramionami i odszedł bez słowa, a Miranda jeszcze bardziej utwierdziła się w przekonaniu, że w ogóle mu na niej nie zależy.

I w czasie kolacji, i potem, kiedy siedziała w pokoju gościnnym koło koszyka Kleopatry, i jeszcze później, gdy leżała w łóżku, nie mogąc zasnąć, ta myśl jej nie opuszczała.

Co więcej, chyba nawet zrozumiała, dlaczego Philowi na niej nie zależy.

Znali się od kołyski. Plantacje bawełny Sullinsów i Parksów graniczyły ze sobą. Pani Parks była szkolną przyjaciółką matki Mirandy, a pan Sullins przyjaźnił się od dziecka z ojcem Phila. W dzieciństwie ich dzieci były sobie bliskie jak rodzeństwo i ta relacja całkiem niepostrzeżenie i w zupełnie naturalny sposób zmieniła się.

Kiedy przed trzema laty Miranda i Phil zorientowali się, że wszyscy w szkole uważają ich za parę - choć im wtedy nie przychodziło to do głowy i minął jeszcze co najmniej rok, zanim się tak naprawdę pocałowali, i to nie przy okazji składania sobie życzeń urodzinowych czy świątecznych - nie zaprzeczali wtedy.

Gdy koleżanki Mirandy robiły, co mogły, by zwrócić na siebie uwagę tego czy innego kolegi, ona z ulgą stwierdziła, że nie musi stawać na głowie, bo ma już przecież swojego chłopaka i nikt go jej nie zabierze. Ona i Phil uchodzili od początku za parę, której nikt ani nic nie jest w stanie rozłączyć, w związku z czym ani w niej, ani w nim nikt nie widział potencjalnego partnera. Byli parą aktorów, która zupełnie się nie liczyła na scenie szkolnych damsko - męskich rozgrywek.

Dookoła wciąż następowały jakieś zmiany - Hillarie Hurley miała już po drodze dwóch chłopaków, a ostatnio wpadł jej w oko trzeci; przyjaciel Phila, Doug, w zeszłym roku chodził z Hillarie, a teraz był zakochany w Gwen Wilmeth, która z kolei po zerwaniu z Chrisem Newberrym, zastanawiała się, czy zacząć chodzić z Dougiem, czy z Justinem

Brockhoffem. Czasami ciężko się było w tym połapać i Miranda z ulgą myślała o tym, że ona nie ma takich problemów.

Aż do dziś. Dziś uświadomiła sobie bowiem, że to, iż ona nie musiała się nigdy starać o Phila, dotyczyło w tym samym stopniu jego. Wczoraj Gwen opowiadała jej z dumą o tym, jak to Justin prawie na kolanach błagał ją, by poszła z nim na szkolny bal, który, choć miał się odbyć dopiero za miesiąc, od dawna - zwłaszcza wśród dziewcząt - był głównym tematem rozmów. Miranda wysłuchiwała tego tak, jak zwykle się takich zwierzeń wysłuchuje. Pokiwała głową, powiedziała „wspaniale”, po czym wypuściła to wszystko drugim uchem.

Teraz pomyślała, że Phil nie musiał jej prosić - nie mówiąc już o błaganiu na kolanach - żeby poszła z nim na bal. Nie musiał jej nawet o to pytać. Dla niego to, że idą razem, było zupełnie oczywiste. Tak, Phil nigdy nie musiał się o nią starać. A coś, co przychodzi zbyt łatwo, nie ma przecież dla nas wielkiej wartości.

O to, żeby się dostać do szkolnej drużyny koszykówki, zabiegał przez cały rok i kiedy wreszcie osiągnął swój cel, skakał ze szczęścia. Nie potrafiła sobie przypomnieć, żeby kiedyś okazał radość z tego powodu, że ona jest jego dziewczyną.

Nagle zaczęła sobie przypominać wszystkie zwierzenia przyjaciółek - o tym, jak ten czy tamten chłopak wyznawał im miłość, jakie im prawił komplementy - i zrobiło jej się okropnie przykro. Phil nigdy nie powiedział, że ją kocha, a jedyny komplement, jaki potrafiła przywołać w pamięci, trudno było właściwie uznać za komplement, w każdym razie ona, kiedy go usłyszała, potraktowała go zupełnie inaczej. Obraziła się i przez całą drogę do szkoły nie odzywała się, kiedy jakiś miesiąc temu Phil powiedział: - Wiesz, że krowy mają bardzo ładne oczy? Nigdy na to nie zwróciłem uwagi, ale wczoraj przyjrzałem się Hortensji, wiesz, tej, która w zeszłym roku dostała nagrodę na wystawie dla hodowców, i zobaczyłem, że ma naprawdę piękne oczy. - Zerknął bokiem na Mirandę, po czym dodał: - I długie rzęsy, prawie takie jak ty.

Zasypiając, Miranda pomyślała, że tylko chłopiec, który nigdy nie musiał się o nią starać, mógł porównywać ją z krową. I nieważne, że była to krowa, która zdobyła nagrodę na wystawie dla hodowców. Takemu Justinowi z pewnością nie przyszłoby do głowy, żeby błagając Gwen, by poszła z nim na szkolny bal, porównać ją do krowy, nawet gdyby ta została krowią miss świata.

ROZDZIAŁ 2

Nazajutrz Miranda wstała godzinę wcześniej niż zwykle. Zanim wzięła prysznic, pobiegła do gościnnego pokoju. Miała szczęście, bo kocięta właśnie ssały Kleopatę. Nie chcąc im przeszkadzać, przysiadła na łóżku i jak zahipnotyzowana wpatrywała się w tę cudowną scenę. Po piętnastu minutach trzy włochate kuleczki oderwały się od swej kociej mamy, ale jednemu najwyraźniej było mało.

Miranda poczekała jeszcze pięć minut, ale w końcu zorientowała się, że obżartuch zasnął z cycem mamy w pyszczku, i na palcach wyszła z pokoju. Szybko wzięła prysznic, ubrała się i zeszła na dół.

- Dzień dobry - powiedziała do Rosetty, która krzątała się w kuchni. Powinna się była do tego przyzwyczać, ale wciąż dziwił ją widok tej siedemdziesięcioletniej kobiety, która musiała ważyć co najmniej sto kilo - nikt nie wiedział tego na pewno, bo Rosetta uparcie odmawiała stawania na wadze, nawet w ramach okresowych badań lekarskich, na które niemal siłą zawoziła ją mama Mirandy - poruszającej się ze zwinnością kota.

- Dzień dobry, kaczuszeko - odpowiedziała Rosetta swoim niskim, nieco chrapliwym głosem.

- Mamy i taty już nie ma? - spytała Miranda i natychmiast przypomniała sobie, że w trakcie zbiorów bawełny rodzice wychodzą z domu o świcie. W czasie tych porannych godzin, kiedy słońce nie daje się jeszcze tak we znaki robotnikom, którzy zjeżdżali z całego okręgu, pracowało się znacznie łatwiej.

- Wyszli dwie godziny temu - poinformowała ją Rosetta. - Usmażyć ci jajka?

- Nie, zjem cokolwiek - odparła dziewczyna. - Muszę zaraz lecieć.

- Dokąd? - zdziwiła się Murzynka. - Phil nie będzie tu prędzej niż za - popatrzyła na kuchenny zegarek - czterdzieści minut.

No właśnie, pomyślała Miranda, a ja wtedy muszę już być przy szosie.

- Jadę dzisiaj autobusem - oznajmiła z nadzieją, że Rosetta nie będzie zadawać pytań. Otworzyła lodówkę i sięgnęła po mleko.

Przez dłuższą chwilę w kuchni panowała cisza. Dziewczyna wyjęła z szafki płatki kukurydziane z miodem i cynamonem, wsypała je do talerza i zalała mlekiem.

- Hm... autobusem - powiedziała Rosetta, bardziej do siebie, niż zwracając się do „swojej kacuszki”. - Autobusem...

Miranda postanowiła nie wdawać się z nią w dyskusję i w milczeniu jadła śniadanie.

Rosetta jeszcze trzy razy bąknęła pod nosem „Hm... autobusem”, lecz dziewczyna nie

dała się sprowokować, wiedziała bowiem, że jeśli zacznie z nią rozmawiać, nie zdąży na autobus. Stara niania patrzyła jednak na nią takim wzrokiem, że Miranda wiedziała, że jeśli jeszcze choćby przez minutę zostanie w kuchni, to nie wytrzyma i zacznie się dyskusja. Wylała więc prawie połowę śniadania do zlewu i cmoknąwszy w biegu Rosettę w policzek, wypadła z kuchni.

- Pa! - zawołała już od drzwi i obawiając się, że niania ją zatrzyma, wybiegła z domu.

Zwolniła dopiero po piętnastu minutach, kiedy zabrakło jej tchu. Tym razem przemierzając drogę, której tak nie znosiła, nawet nie próbowała szukać punktów orientacji. Wiedziała, że musi jak najszybciej dotrzeć do szosy, przy której zatrzymywał się autobus, zanim Phil wjedzie na drogę prowadzącą do ich domu.

Kiedy ujrzała szosę, uświadomiła sobie, że on prawdopodobnie w ogóle się nie pojawi. Przecież wczoraj powiedziała mu, że pojedzie autobusem. Mimo to gdzieś w głębi serca tliła się w niej nadzieja, że jednak jej nie posłucha. Starła się przy tym nie dostrzegać niekonsekwencji w swoich reakcjach. Z jednej strony pędziła na łeb, na szyję, żeby Phil nie spotkał jej na tej drodze, a z drugiej bolało ją to, że mógłby pojechać do szkoły bez niej.

Od szosy dzieliło ją już nie więcej niż pół kilometra, kiedy dotarło do niej, że Phil prawdopodobnie jest już w szkole i w ogóle o niej nie myśli. Spojrzała na zegarek; autobus miał przyjechać za kilka minut, musiała się więc pospieszyć. Właśnie w chwili, gdy zaczęła biec, na drodze, wzniesając tuman kurzu, pojawił się samochód.

Przestraszona Miranda odskoczyła w bok, łamiąc przy tym krzak bawełny.

Patrzyła oniemiała, jak mija ją ciemnozielony jeep. Była pewna, że Phil jej nie zauważył. Kiedy samochód, wzniesając jeszcze większy tuman kurzu, zahamował z piskiem opon i zaczął się cofać, zastanawiała się przez chwilę, czy nie uciec, ale w końcu uniosła głowę i przywołując na twarz wyraz chłodnej wyniosłości, wolnym krokiem ruszyła w stronę szosy.

Po chwili Phil, jadąc cały czas na wstecznym biegu, minął ją, zahamował, opuścił szybę i wystawił głowę.

- Cześć! - zawołał. - Dlaczego nie czekałaś na mnie w domu?

- Mówiłam ci wczoraj, żebyś nie przyjeżdżał - odparła obojętnym tonem, pilnując się, by na niego nie spojrzeć.

- Nie potraktowałem tego poważnie.

- Bo ty w ogóle nie traktujesz mnie poważnie.

- Nie opowiadaj głupot, wiesz dobrze, że tak nie jest. - Jechanie na wstecznym biegu i jednoczesne rozmawianie z kimś nie jest najlepszym pomysłem, o czym chłopak mógł się

przekonać, kiedy jeep zjechał z drogi i połamiał kilka rosnących na brzegu krzaków bawełny. - Cholera! - zaklął. - Przez te twoje głupie fochy na pewno zdarłem farbę z samochodu.

Miranda nawet nie raczyła się obrócić, by sprawdzić, czy rzeczywiście samochód jej chłopaka doznał jakichś szkód. Spojrzała tylko na połamane krzaki.

- Twój samochód! - rzuciła, zatrzymując się. - A to, że to jest nasza bawełna, to cię zupełnie nie obchodzi.

- Nie przesadzaj.

- Pewnie, to ja przesadzam.

- O co ci właściwie chodzi? - spytał Phil, upewniwszy się, że na błotniku i drzwiach samochodu nie ma żadnych zadraśnień. - O to, że wczoraj nie mogłem cię podwieźć do domu?

- O to też.

- Też? - zdziwił się chłopak. - Zrobiłem coś jeszcze? Miranda milczała. Nie należała do ludzi, którzy skrywają swoje żale i obrażają się na innych bez wyjaśnienia im, o co chodzi, ale teraz nie miała na to ani czasu, ani ochoty.

- Masz pretensje, że powiedziałem o twojej kotce, że jest głupia? - zgadywał Phil.

- O to też.

- Też?! - powtórzył i tym razem w jego głosie słychać było zniecierpliwienie.

- Może łaskawie nie będziesz na mnie krzyczał.

- Nie krzyczę! - zaprzeczył tak gwałtownie, że trudno by to było nazwać inaczej niż krzykiem. Po chwili opanował się i dodał już spokojniej: - Słuchaj, czy my naprawdę musimy rozmawiać tutaj? Nie możesz wsiąść do samochodu i pogadać o tym po drodze.

Właśnie chciała odmówić, gdy na rzadko uczęszczanej szosie usłyszała warkot silnika i po kilku sekundach drogę dojazdową do ich domu minął żółty szkolny autobus.

W tej sytuacji nie miała wyjścia; musiała skorzystać z propozycji chłopaka.

Bez słowa ruszyła do drzwi od strony pasażera. Wsiadając do jeepa, uświadomiła sobie, że Phil jeszcze nigdy nie otworzył przed nią drzwi samochodu, i natychmiast znalazła na to wyjaśnienie. To samo, które przyszło jej do głowy wczoraj przed snem. Jej chłopak nigdy nie musiał o nią zabiegać. Ale o ile wczoraj nie wpadła na to, co z tym zrobić, o tyle teraz znalazła rozwiązanie. Zacznie się zachowywać tak, że Phil nie będzie mógł być tak pewny jej uczuć jak dotychczas. Nie wiedziała wprawdzie jeszcze dokładnie, jak to osiągnąć, ale pewne pomysły już rysowały jej się w głowie.

- To powiesz mi wreszcie, o co ci chodzi? - odezwał się Phil, kiedy wjechali na szosę.

- Wiesz przecież, że ten wczorajszy trening był dla mnie bardzo ważny.

- Wiem - odparła Miranda już bardziej ugodowym tonem. Nie zgadzała się z poglądami kilku jej koleżanek, które twierdziły, że najgorsza metoda postępowania z chłopakami to szczerść wobec nich, ale tym razem postanowiła z niej skorzystać. - Może rzeczywiście zareagowałam zbyt gwałtownie.

Phil uśmiechnął się. Najwyraźniej uznał temat wczorajszej sprzeczki za załatwiony, bo natychmiast zaczął opowiadać o koszykówce.

- Wygląda na to, że Evan zostanie na ławce rezerwowych - oznajmił entuzjastycznie.

On i Evan Nickerson byli jedynymi białymi chłopakami w liceum, którzy, głównie dzięki swojemu wzrostowi - obaj liczyli dobrze ponad metr dziewięćdziesiąt - dostali się do szkolnej drużyny koszykówki. W zeszłym roku ostro ze sobą o to rywalizowali i mimo że w końcu przyjęto ich obu, dalej nie darzyli się sympatią.

- To fajnie - powiedziała Miranda, choć, szczerze mówiąc, to, kto trafi na ławkę rezerwowych, obchodziło ją tyle co zeszłoroczny śnieg.

Phil nie zwrócił jednak uwagi na to, że jego dziewczyna nie przejawia szczególnego zainteresowania tematem rozmowy, i przez całą drogę do szkoły nie mówił o niczym innym, jeszcze bardziej utwierdzając ją w przekonaniu, że ona go mało obchodzi.

Nawet mnie nie zapytał, co z Kleopatą, pomyślała z żalem.

Miranda nie była specjalistką od spraw damsko - męskich, postanowiła więc zasięgnąć rady którejś z bardziej doświadczonych dziewczyn. Gwen Wilmeth wydawała się do tej roli idealna, a tego akurat dnia miały razem angielski.

- Będziesz miała trochę czasu, żeby pogadać ze mną w czasie przerwy na lunch? - zagadnęła ją Miranda przed lekcją.

- Jasne - odparła Gwen, która widząc minę koleżanki, domyśliła się, że chodzi o coś ważnego. Poza swoim doświadczeniem miała jeszcze jedną niewątpliwą zaletę. Nie należała do grona szkolnych plotkarek i Miranda wiedziała, że może liczyć na jej dyskrecję.

Po angielskim pobiegły szybko do stołówki, kupiły sobie po kanapce i lemoniadzie i wyszły na szkolny dziedziniec.

- Mów - ponaglała ją Gwen, kiedy przysiadły na murku w miejscu na tyle ustronnym, że była duża szansa, iż nikt im tu nie przeszkodzi. - Z czym masz problem?

- Z Philem - odrzekła Miranda, nie owijając w bawełnę. Jej rozmówczyni spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Z Philem? Nie wierzę. Najlepsza para w szkole. Jeśli jakakolwiek dziewczyna może być pewna swojego chłopaka, to ty Phila.

Miranda pokiwała głową i uśmiechnęła się smutno.

- Może i tak - powiedziała po chwili. - Problem jednak polega na tym, że on jest za bardzo pewny swoich uczuć i czasami mam wrażenie, że go w ogóle nie obchodzi.

- Nie przesadzasz trochę? - zapytała Gwen podejrzliwie. Zamilkła na jakiś czas i uważnie przyglądała się koleżance. - Stało się coś, o czym nie wiem? Myślisz, że wpadła mu w oko jakaś inna dziewczyna? - Zanim Miranda zdążyła temu zaprzeczyć, Gwen pokręciła głową. - Nie, to zupełnie wykluczone. Nie Phil.

Mirandę w głębi duszy ucieszyła pewność, z jaką jej koleżanka odrzuciła myśl, że Philowi mogła się spodobać jakaś inna.

- Nie, nic z tych rzeczy - powiedziała. - Widzisz, problem polega na tym, że czasami mam wrażenie, że on traktuje mnie tak, jakbyśmy byli starym małżeństwem. - Wychwyciła powątpiewanie we wzroku Gwen i trochę się zezłościła. - Nie patrz tak na mnie. Wiem, o czym mówię. Jedyne komplementy, jakie pamiętam, był taki, że po tym, jak mi go powiedział, powinnam paść trupem.

Kiedy Miranda opowiedziała o tym, jak Phil porównał jej oczy z oczami Hortensji, krowy czempionki Parksów, Gwen wybuchła śmiechem.

- Naprawdę nie mówi ci miłych rzeczy? - spytała, kiedy wreszcie przestała się śmiać. Miranda skinęła głową.

- To rzeczywiście masz problem - przyznała Gwen. - Każda dziewczyna może oczekiwać od swojego chłopaka, że od czasu do czasu powie jej coś miłego. Ma do tego pełne prawo - dodała z absolutnym przekonaniem w głosie.

- No właśnie. Tylko jak mam to prawo egzekwować? Błagać go komplementy?

- Nie, coś ty! - gwałtownie zaprzeczyła Gwen. - To zupełnie beznadziejny pomysł.

- Wiem - powiedziała Miranda. - Wiem również, że muszę mu w jakiś sposób pokazać, że nie może być mnie tak zupełnie pewny. Tylko jak?

Gwen zastanawiała się.

- Możesz, na przykład, zacząć od tego, że nie będziesz miała dla niego tyle czasu - zasugerowała po chwili.

Miranda uznała, że to niegłupi pomysł, zwłaszcza że teraz, kiedy w domu były kocięta, chciała z nimi spędzać każdą wolną chwilę.

- No, mogę spróbować - powiedziała i sięgnęła po kanapkę, której jeszcze nie napoczęła.

- A jak to nie pomoże, sięgniemy po bardziej radykalne środki - oznajmiła Gwen, uśmiechając się tajemniczo. - Nie martw się, razem coś wymyślimy. Zobaczysz, za miesiąc, na balu, Phil będzie przed tobą klęczał na kolanach i mówił, że jesteś najpiękniejszą

dziewczyną na sali.

Miranda uśmiechnęła się. Trudno jej było wyobrazić sobie taką scenę.

- A propos klęczenia na kolanach. Zdecydowałeś się już, z kim pójdiesz na bal, z Justinem czy Dougiem?

- Mam na to jeszcze parę tygodni - odparła Gwen, wzruszając ramionami. - Niech się trochę podenerwują. Coś, co za łatwo przychodzi, potem się mniej ceni.

- No właśnie - przytaknęła jej Miranda, kiedy uświadomiła sobie, że koleżanka powiedziała dokładnie to, o czym ona pomyślała wczoraj przed spaniem.

- Zobaczysz, że za parę tygodni Phil będzie cię bardzo cenił. Przekonasz się.

ROZDZIAŁ 3

Minął już tydzień od rozmowy z Gwen na szkolnym dziedzińcu i Miranda konsekwentnie przestrzegała jej rady, lecz skutków, jak na razie, nie widziała żadnych.

Phil w ogóle nie przejął się tym, że nie miała dla niego czasu' co więcej, było mu to nawet na rękę.

W soboty zawsze wybierali się razem do pobliskiego Macon, do kina albo dyskoteki. W piątek w drodze ze szkoły Miranda przystąpiła do akcji.

- Jutro nie będę mogła się z tobą spotkać - poinformowała swojego chłopaka. Zamilkła, licząc na to, że zapyta ją dlaczego, ale nie doczekała się, więc dodała: - Muszę na poniedziałek napisać referat z historii.

- Hmm... Nie zazdroszczę ci. - I to był cały jego komentarz.

Pomyślała z żalem, że gdyby go choć trochę obchodziła, przypomniaby sobie, że ona nigdy nie uczy się w weekendy. Musiał przecież o tym wiedzieć. Ale naprawdę przykro zrobiło jej się, kiedy Phil powiedział:

- Wiesz, to się chyba nawet dobrze składa. Zostało już tak mało czasu do meczu, że powinniśmy częściej trenować. Obdzwońię chłopaków, może uda się jutro coś zorganizować.

Miranda z trudem ukryła rozczarowanie i na oczekaniu wymyśliła kolejne kłamstwo.

- Aha, jeszcze coś. W poniedziałek umówiłam się po lekcjach z Gwen, tak że pojedę do szkoły swoim samochodem, żebym wieczorem miała jak wrócić do domu.

- Naprawili już pikapa? - Na drugi dzień po ich kłótni Phil wraz ze swym kolegą zaholował jej samochód do warsztatu.

Poza tym o nic jej nie zapytał. Uśmiechnęła się smutno.

- Tak. Tak jak przypuszczałeś, wysiadła skrzynia biegów - odparła, nie mogąc uwierzyć, że Phil tak łatwo przełyka jej kłamstwa i bardziej interesuje go stary pikap niż ona.

- Odwróciła się nieco, tak by nie widział smutku na jej twarzy, i przez całą drogę nie odezwała się już ani razu.

Phil tymczasem najwyraźniej nie zwrócił uwagi na jej kiepski humor i z podnieceniem opowiadał o międzyszkolnych rozgrywkach koszykówki.

Kiedy zaparkował przed domem Sullinsów, wciąż entuzjasmował się tym, że na ostatnim treningu udało mu się wbić do kosza dwie piłki więcej niż Evanowi Nickersonowi.

- To cześć, zobaczymy się pewnie w poniedziałek w szkole - powiedziała Miranda. Wciąż miała nadzieję, że do Phila dotrze wreszcie, że po raz pierwszy od nie wiadomo kiedy tak długo się nie będą widzieć, i przynajmniej wyrazi żal z tego powodu. Żeby dać mu na to

szansę, chwilę zwlekała z wyjściem z samochodu, w końcu uznała jednak, że nie zareaguje, i sięgnęła do klamki.

- A buzi?! - zawołał Phil.

Pochyliła się nieznacznie, tak że zdołał zaledwie musnąć ustami jej policzek, i szybko wysiadła.

Rosetta, która siedziała na werandzie na bujanym wiklinowym fotelu, podniosła się i błyskając w uśmiechu białymi i wciąż wyjątkowo pięknymi jak na jej wiek zębami, wyszła naprzeciw „swojej kaczusce” i jak zawsze po jej powrocie ze szkoły przytuliła ją do swojego obfitego miękkiego ciała.

Miranda na chwilę zapomniała o problemach ze swoim chłopakiem i od razu poczuła się lepiej.

- Otworzyły ślepia - poinformowała ją Rosetta.

- Nie wierzę! - zawołała zachwycona dziewczyna.

- A co, myślałaś, że nigdy nie otworzą? - spytała stara Murzynka i poklepała ją po policzku. Tego dnia przy śniadaniu Miranda wyraziła właśnie taką obawę.

- I jakie mają oczy?

- A jakie mają mieć?

- Niebieskie?

- A widziałaś kiedyś kocięta, które miałyby inne oczy? - odparła Rosetta i roześmiała się perliście. - Niebieściuchne jak niebo.

- Dzień dobry, pani Washington! - zawołał Phil, wychylając się z okna samochodu.

- Dzień dobry, chłopcze - przywitała go serdecznie starsza pani.

Miranda, która słysząc dobre wieści o potomstwie swojej ulubienicy, zupełnie zapomniała o tym, że ma chłopakowi okazywać obojętność, odwróciła się i z błyszczącymi z zachwyty oczami zapytała:

- Wejdiesz zobaczyć małe Kleopatry?

- Nie, wiesz przecież, że nie lubię kotów - odrzekł Phil bez chwili wahania i przekręcił kluczyk w stacyjce.

Miranda nie przepadała za psami, ale kiedy pół roku temu oszczeniła się Księżniczka, niemal codziennie jeździła z nim po szkole do jego domu, żeby obejrzeć jej małe. Gdyby chciała być wobec siebie szczerą, musiałaby przyznać, że tylko za pierwszym razem zrobiła to, żeby nie sprawiać Philowi przykrości, potem za każdym razem nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie zobaczy siódmkę rudych szczeniaków.

Nie miała wątpliwości, że Phila zachwyciłyby kociaki, najpierw musiałby jednak

zechcieć je zobaczyć. Ona pół roku temu obejrzała małe Księżniczki, żeby mu sprawić przyjemność. Jemu dzisiaj nie chciało się nawet wysiąść z samochodu, żeby sprawić przyjemność jej.

Z trudem powstrzymując łzy, pospiesznie weszła do domu.

Właśnie wchodziła na schody, gdy idąca za nią Rosetta położyła dłoń na jej ramieniu. Dziewczyna odwróciła się bez słowa. Kiedy stara Murzynka pogłaskała ją po policzku i mocno przytuliła, znów zrobiło jej się źle na sercu.

Wdzięczna Rosetcie, że ta o nic jej nie pyta, Miranda wbiegła na pierwsze piętro i poszła prosto do gościnnego pokoju.

Kleopatra na widok swojej pani uniosła łebek, po czym wróciła do swojego zajęcia - masowania jęczyzkiem brzuszka jednego z kociaków. W ciągu ostatniego tygodnia na tym właśnie spędzała większość czasu. Albo karmiła swoje maleństwa, albo masowała im brzuszki, żeby lepiej trawiły.

Miranda, pogłaskawszy kotkę, wzięła do ręki jedno z jej dzieci. To, sądząc po pełnym brzuchu, miało już za sobą zabiegi swojej mamy. Przez chwilę nie reagowało, dopiero po kilkunastu sekundach wolno uniosło powieki i dziewczyna ujrzała najbardziej niebieskie oczy, jakie w życiu widziała, a potem zobaczyła jeszcze trzy pary równie błękitnych oczu.

Za każdym razem, gdy brała do ręki jedno z kociąt, Kleopatra na ułamek sekundy spinała się, i dopiero kiedy się przekonywała, że to nie wróg czyha na jej potomstwo, uspokajała się.

Miranda natomiast, im dłużej przebywała w pokoju gościnnym w towarzystwie kocięcej rodziny, tym bardziej była niespokojna.

„Nie lubię kotów”, przypomniała sobie słowa Phila.

Jak można nie lubić kotów? - pomyślała z oburzeniem. Ale kolejna myśl była jeszcze bardziej niepokojąca. Jak można kochać się w chłopaku, który nie lubi kotów?

Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Przez jakiś czas próbowała wmawiać sobie różne rzeczy - na przykład:

Skoro ja kocham koty, a Phil nie, to znaczy, że może nie kocham Phila - ale cokolwiek przychodziło jej do głowy, nie mogła się oszukiwać. Kochała Phila, i to bardzo.

Problem polegał tylko na tym, czy z wzajemnością.

W poniedziałek, po weekendzie, który gdyby nie obecność w domu kociaków, Miranda musiałaby uznać za najnudniejszy w życiu, pojechała do szkoły pikapem. Właściciel warsztatu zapewniał co prawda jej ojca, że zrobił porządny przegląd i nie powinno się już nic popsuć, dziewczyna wsiadała jednak niechętnie do starego samochodu.

Wciąż czuła na sobie spojrzenie Rosetty, kiedy Miranda powiedziała jej, że nie jedzie z Philem, bo po lekcjach ma się spotkać z koleżanką. Murzynka przyjęła milcząco tłumaczenie „swojej kacuszki”, ale jej czarne przenikliwe oczy patrzyły tak, że dziewczyna nie miała wątpliwości - Rosetta jej nie uwierzyła.

- No i jak ci leci z Philem? - szepnęła Gwen do Mirandy przed angielskim.

Ta rozejrzała się po klasie. Wokół było zbyt wiele ciekawskich uszu; nie chciała teraz rozmawiać na ten temat.

- Beznadziejnie - odszepnęła tylko. - Ale pogadamy o tym kiedy indziej, dobrze?

Po przerwie na lunch zrozumiała jednak, że nie powinna odkładać tej rozmowy.

Siedziała w stołówce w towarzystwie dwóch koleżanek.

Jedno miejsce przy ich stoliku było wolne. Nikt nie próbował go zająć, każdy w szkole wiedział bowiem, że czeka na Phila. Owszem, zdarzało się czasami, że miał do obgadania jakąś sprawę z chłopakami i siadał wtedy w stołówce ze swoimi kolegami. Nigdy nie miała o to do niego pretensji, zwłaszcza że i jej zdarzało się prosić go, by usiadł gdzie indziej, kiedy, na przykład, któraś z dziewcząt miała jakiś problem i trzeba było wysłuchać jej zwierzeń. Dziś jednak poczuła się urażona.

Pojawił się w towarzystwie swoich kolegów z drużyny. Rozmawiali o czymś z takim ożywieniem, że poziom hałasu w stołówce od razu podniósł się o kilka decybeli.

Phil zobaczył swoją dziewczynę - Miranda miała wrażenie, że wcale jej nie szukał, po prostu pojawiła się na linii jego wzroku - pomachał do niej i usiadł przy stoliku z chłopakami z drużyny.

Nie widzieli się od piątku, a on nawet do niej nie podszedł i nie zapytał, co słyhać. Czegoś takiego nie powinnam tolerować, powiedziała sobie w duchu.

Kiedy do stołówki weszła Gwen, Miranda zawołała ją i pokazała wolne miejsce.

- To nie dla Phila? - spytała zdziwiona Gwen. Miranda pokręciła głową i zerknęła w stronę najbardziej hałaśliwego stolika w sali.

- Rozumiem - powiedziała Gwen znacząco. - Musisz coś z tym zrobić.

- Masz czas po lekcjach?

- Jasne.

- Mogłabym cię podwieźć do domu - zaproponowała Miranda.

- Fajnie - ucieszyła się Gwen. - Nie będę się musiała tłuc szkolnym autobusem.

- Ty, z tyloma wielbicielami, miałabyś jeździć autobusem? - zazartowała Miranda, ale gdzieś w głębi serca poczuła ukłucie zazdrości. Może gdyby za nią uganiało się kilku chłopaków, Phil bardziej by się starał.

ROZDZIAŁ 4

Oczekując na Gwen na szkolnym parkingu, Miranda zastanawiała się, czy nie powinna jakoś wzbudzić w Philu zazdrości.

O tym samym myślała, gdy z dzbankiem zimnej lemoniady, przygotowanym przez panią Wilmeth, utonęły w różowych poduszkach na łóżku Gwen. Poza białymi meblami w pseudosecesyjnym stylu wszystko w jej pokoju - tapety w drobne kwiatuszki, zasłony z falbankami, pościel - było różowe.

Miranda na co dzień nie czułaby się najlepiej w tak przesłodzonym pomieszczeniu, ale od czasu do czasu taka odmiana jest miła, zwłaszcza że klimat tego dziewczynskiego pokoju doskonale pasował do charakteru rozmowy, jaka je czekała.

- No to mów - zachęciła Gwen koleżankę.

- Właściwie nie ma o czym. Robię to, co mi radziłaś, i nic, żadnej reakcji - poskarżyła się Miranda. - Gorzej, wydaje mi się, że jemu jest nawet na rękę, że mam dla niego mniej czasu.

Gwen spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Tak - potwierdziła Miranda. - Dzięki temu może spędzać całe dnie z kolegami od koszykówki. Wcale się nie zmartwił, że nie spotkałam się z nim w sobotę.

- To fatalnie - przyznała Gwen. Wzięła do dwóch szklanek lemoniadę i podała jedną koleżance.

Miranda przytknęła zimne naczynie do policzka i przez chwilę rozkoszowała się przyjemnym chłodem. Po upalnym dniu szklanka zmrożonej lemoniady była zbawieniem.

- Pyszna - powiedziała, wypiwszy kilka łyków.

- Moja mama robi najlepszą lemoniadę w całej Georgii - pochwaliła się Gwen. - Ale wracając do Phila, to musisz chyba sięgnąć po ostrzejsze środki.

- Mam z nim zerwać? - spytała Miranda z przerażeniem.

- Może nie aż tak ostro. - Gwen zastanawiała się nad czymś przez dłuższą chwilę. - Myślę - odezwała się w końcu - że wystarczyłoby, żeby zaczął się koło ciebie kręcić jakiś chłopak.

- Coś ty! Ja nie jestem tobą. Nie mam tabunów wielbicieli.

- Nie przesadzaj. Dwóch to jeszcze nie tabun.

- Koło mnie oprócz Phila nie kręci się żaden - rzekła Miranda i natychmiast dodała ze smutkiem: - A właściwie o nim też trudno to powiedzieć.

- Jesteś jedną z ładniejszych dziewczyn w szkole - zauważyła Gwen i zanim koleżanka

zdążyła się odezwać, uprzedziła jej protesty. - Nie mów mi tylko, że to nieprawda. Każdy chłopak z naszego liceum o tym wie i nie latają za tobą tylko dlatego, że zdają sobie sprawę, że przy Philu nie mają szans.

- Nawet jeśli masz rację, to co z tego? - powiedziała Miranda z powątpiewaniem. - Sama zauważyłaś, że żaden chłopak nie będzie się za mną uganiał.

- Chyba że dasz mu jakiś sygnał - zastrzegła Gwen.

- Sygnał? - Miranda nie bardzo wiedziała, o co koleżance chodzi.

Gwen zmierzyła ją krytycznym spojrzeniem.

- Wiesz, może to i dobrze, że masz z Philem problemy. Bo inaczej kompletnie wyszłabyś z wprawy i nie wiedziałabyś, co robić, żeby zwrócić na siebie uwagę jakiegoś faceta.

- Z wprawy! - prychnęła Miranda - Nigdy w życiu nie robiłam nic, żeby zwrócić na siebie czyjąkolwiek uwagę, i nie mam zielonego pojęcia, jak się to robi. A ty mi mówisz o wychodzeniu z wprawy!

- Nie przejmuj się. Wszystkiego się można nauczyć. Musisz się tylko dobrze zastanowić i zdecydować, na którego chłopaka chcesz zarzucić sidła. A potem trzeba będzie pomyśleć, jak to zrobić.

Miranda nie była przekonana, że wzbudzając w Philu zazdrość, osiągnie to, na czym jej zależało, ale że nie przychodziło jej do głowy nic innego, zaczęła się razem z Gwen zastanawiać nad odpowiednim kandydatem.

Okazało się, że znalezienie go wcale nie jest takie proste. Gwen wzięła kartkę i zaczęła zapisywać po kolei nazwiska wszystkich chłopaków z ich rocznika i z ostatniej klasy - oczywiście, zaczęła od tych starszych. W pewnym momencie przerwała i spojrzała uważnie na Mirandę.

- A może któryś ci się bardzo podoba - powiedziała. - Będzie nam wtedy łatwiej.

- Podoba mi się Phil - odparła Miranda z rozbijającą szczerością.

- Nigdy się nie zastanawiałaś nad tym, z którym chłopakiem chciałabyś chodzić, gdyby nie było Phila?

- W ogóle sobie nie wyobrażam, że mogłoby go nie być.

- Więc spróbuj to sobie wyobrazić właśnie teraz - zasugerowała Gwen. - Phila nie ma... - przerwała, widząc przerażoną minę koleżanki i zaczęła inaczej: - Albo nie. Phil jest, tylko mieszka sobie w Nowym Jorku albo w Bostonie i w ogóle się nie znacie. Na którego chłopaka z naszej szkoły zwróciłabyś wtedy uwagę?

Miranda zamknęła oczy i próbowała sobie wyobrazić tę bardzo dla niej nieprzyjemną

sytuację.

- Doug Thetford? - powiedziała w końcu niepewnym głosem.

- Przystojny, wysportowany, może być - poparła jej wybór Gwen.

- Ale Doug nie wchodzi w rachubę. On przyjaźni się z Philem. Nigdy w życiu nie próbowałby odbić dziewczyny najlepszemu koledze. Poza tym kocha się w tobie.

- Z tym kochaniem to lekka przesada - rzekła Gwen. - Gdybyś uśmiechnęła się do niego słodko kilka razy, zapomniałby o mnie. Ale masz rację, nie wyciąłby przyjacielowi takiego numeru. Myśl dalej - popędziła Mirandę. - Który jeszcze?

- Chris Newberry, oczywiście gdyby nie to, że on wciąż wodzi zakochanym spojrzeniem za tobą. - Miranda nie przepadała za Chrisem, ale za każdym razem, kiedy widziała te jego oczy skrzywdzonego psa, wpatrzone w Gwen, robiło jej się go żal. - Nie, Chris odpada, on poza tobą nie widzi żadnej dziewczyny.

- No dobra, w takim razie trzeba jednak zrobić listę - powiedziała Gwen, sięgając po kartkę i długopis. - Tom Keefer - wymieniła kolejne nazwisko i roześmiała się głośno.

- Nie śmieję się z niego - rzuciła Miranda. - To bardzo miły chłopak.

- A czy ja mówię, że nie? Wątpię tylko, czy Phil mógłby go potraktować jako poważnego rywala. - Tom Keefer, choć był rzeczywiście miły i uczynny, uchodził za szkolną fajtlapę. - To co, mam go wpisać na listę czy nie?

- Nie - odparła zdecydowanie Miranda, mimo całej swojej sympatii do Toma.

Gwen wymieniła więc następnego kandydata:

- Justin Brockhoff. - Spojrzała na Mirandę pytająco.

Justin, z jasnymi włosami, błękitnymi oczami i delikatną twarzą poety był najładniejszym chłopakiem w szkole. Mirandzie wydawał się wręcz za ładny. Ale to nie z powodu jego urody odrzuciła tę kandydaturę.

- Justin kocha się przecież w tobie - przypomniała koleżance.

- Bzdura - rzuciła Gwen.

- Jak to? - zdziwiła się Miranda. - Tydzień temu opowiadałaś mi, jak błagał cię, żebyś poszła z nim na szkolny bal.

- Owszem, ale to nie ma nic wspólnego z zakochaniem. Justin, jeśli kogoś kocha, to najwyżej sam siebie. Tu chodzi o coś zupełnie innego. W zeszłym roku pokłócił się o coś z Dougiem. Nie wiem dokładnie, o co im poszło, ale do dzisiaj się do siebie nie odzywają.

- A ja myślałam, że to tylko my, dziewczyny, jesteśmy takie pamiętliwe. A chłopcy to dają sobie po mordzie i sprawa załatwiona.

- Oni wtedy sobie dali.

- Tak, rzeczywiście - przypomniała sobie Miranda. - Justin chodził przez jakiś czas z sińcem na tej swojej ślicznej buzi.

- No właśnie. Ale to najwyraźniej nie załatwiło sprawy - ciągnęła Gwen - przynajmniej jeśli chodzi o Justina.

I mogę się założyć, że teraz wykorzystuje mnie, żeby wyrównać swoje rachunki z Dougiem.

- Świnia - rzuciła Miranda.

- Świnia - powtórzyła za nią Gwen. Miranda spojrzała na nią podejrzliwie.

- Jednego tylko nie rozumiem. Skoro jesteś tego taka pewna, to dlaczego wciąż się zastanawiasz, czy wybrać jego czy Douga?

- A kto ci powiedział, że się nad tym zastanawiam. Ja już to wiem. Tak naprawdę Doug podoba mi się od dawna.

- Więc po co ci te wszystkie wybiegi?

- Po pierwsze, dlatego, że chcę dać Justinowi po nosie. Nie podoba mi się to, że ktoś traktuje mnie tak przedmiotowo jak on, wyłącznie jako narzędzie swojej zemsty.

Ten argument wydał się Mirandzie dosyć przekonujący.

- A po drugie - mówiła dalej Gwen - niech się Doug trochę postara.

Również tu Miranda musiała się z nią zgodzić.

- No tak, może gdyby kiedyś Phil walczył o mnie z jakimś chłopakiem, dzisiaj nie musiałybyśmy robić tej listy.

- Otóż to - powiedziała Gwen i znów chwyciła za długopis.

Jednak zanim zdążyła wymienić nazwisko kolejnego kandydata, Mirandzie przyszło coś do głowy i powstrzymała ją.

- Zaczekaj chwilę... Mówisz, że Justin podrywa cię tylko dlatego, żeby zrobić na złość Dougowi...

Gwen pokiwała głową. Przyglądała się uważnie koleżance, która zamilkła i najwyraźniej nad czymś myślała. Gwen nie na darmo cieszyła się opinią specjalistki od spraw damsko - męskich, wkrótce więc domyśliła się, co Mirandzie chodzi po głowie. Dosyć długo cierpliwie czekała, aż tamta się odezwie, w końcu jednak ją ponagliła:

- No, wyduś to z siebie wreszcie.

- Nie, nie - powiedziała Miranda, zdecydowanie kręcąc głową. - Nie, to nie jest dobry pomysł.

- Co nie jest dobrym pomysłem? Sprowokowanie Evana Nickersona do tego, żeby się tobą zainteresował? - upewniła się Gwen.

Miranda zerknęła na nią ze zdumieniem.

- Jak...? Skąd wiesz, że o tym myślałam? Gwen roześmiała się.

- Wszyscy w szkole wiedzą, że Evan i Phil nie pałają do siebie miłością. Skoro więc zapytałaś mnie o Justina i Douga, to nie mogłam nie dostrzec analogii - wyjaśniła. - Nie rozumiem tylko, dlaczego uważasz, że to nie jest dobry pomysł. Według mnie, jest świetny.

- Po pierwsze, z tego samego powodu, dla którego ty chcesz dać po nosie Justinowi. Nie chcę nikogo traktować instrumentalnie, a po... - zaczęła Miranda, ale Gwen nie dała jej skończyć.

- Nie porównuj tego. To są dwie zupełnie różne sytuacje.

Miranda roześmiała się.

- Pewnie. Jak nas ktoś traktuje instrumentalnie, to zupełnie coś innego niż to, że my traktujemy kogoś w taki sam sposób. Kali ukraść, to dobrze, ale ukraść Kalemu to źle.

- Nie, nie to miałam na myśli - zaprotestowała Gwen, oburzona posądzeniem jej o taki koniunkturalizm. - Posłuchaj mnie uważnie i nie obraź się, zanim nie dokończę. Załóżmy, że udałoby ci się poderwać Evana. Myślisz, że poleciałby na ciebie dlatego, że nagle by się w tobie zakochał? - Popatrzyła na Mirandę, ale zanim ta zdążyła odpowiedzieć, ciągnęła swój wywód. - Otóż nie. Z tego, co wiem, na decydującym meczu rozgrywek międzyszkolnych Evan będzie siedział na ławce rezerwowych i jak mówią w szkole, nie może tego przebaczyć nie trenerowi, ale właśnie Philowi. Skoro nie będzie mógł rywalizować z nim na boisku, to skorzysta z innej okazji, żeby mu dokopać. A wyobrażasz sobie lepszą okazję niż odbicie rywalowi dziewczyny?

Gwen znów spojrzała na koleżankę, ale również teraz nie dała jej dojść do słowa.

- Prosiłam cię, żebyś się na mnie nie obrażała, dopóki nie skończę. Mówiłam ci już, że jesteś jedną z najładniejszych dziewcząt w szkole. Na pewno bardzo się Evanowi podobasz. Być może w innych okolicznościach zakochałby się w tobie po uszy, ale wierz mi, gdyby teraz miał okazję cię poderwać, to zrobiłby to z jednego powodu: żeby dokopać Philowi.

- Może masz rację - przyznała Miranda, wzruszając ramionami.

- Nie może, tylko na pewno. Więc kto tu kogo traktowałby instrumentalnie?

- No dobrze, załóżmy, że masz rację. Na razie jednak fakty są takie, że Evan mnie nie podrywa i nawet gdyby w jakiś sposób udało mi się go do tego sprowokować, to i tak ja byłabym bardziej winna, bo inicjatywa wyszłaby ode mnie.

- Nie - powiedziała Gwen po dłuższej chwili zastanowienia. - Nie byłabyś bardziej winna, ponieważ w tym wszystkim najważniejsze są pobudki. Twój motyw jest szlachetny. Chcesz, żeby twój chłopak uzmysłowił sobie, że cię kocha, i ci to okazał, prawda?

- No, tak - zgodziła się z nią Miranda.

- A Evan? Evan działa z bardzo niskich pobudek. Chce się zemścić na twoim chłopaku.

- Zaraz, zaraz - powstrzymała koleżankę Miranda. - Trochę się zagalopowałaś. On na razie w ogóle nie działa.

Pewnie by padł trupem, jakby się dowiedział, co tu knujemy.

- Ale będzie działał. Oczywiście, jeśli się za to dobrze zabierzesz.

- Nie wiem, czy mam na to ochotę. To świństwo podrywać wroga własnego chłopaka.

- Nie ty go będziesz podrywać, tylko on ciebie - sprostowała Gwen. - Ty mu tylko na to łaskawie pozwolisz. A poza tym po co używać od razu takich mocnych słów? Nie świństwo, tylko małe świństwko, i to w słusznym celu.

Miranda roześmiała się.

- To co, mam zniszczyć tę listę? - spytała Gwen, wskazując kartkę, na której widniało tylko kilka nazwisk, i nie czekając na odpowiedź, podarła ją na drobne kawałeczki. - Nalać ci jeszcze lemoniady?

- Poproszę. - Napój zdążył się już trochę nagrzać, lecz w smaku nadal był pyszny. Miranda wypila całą szklankę i zwróciła się do koleżanki: - Tylko że ja wciąż nie wiem, jak się za to zabrać.

Gwen zerwała się z łóżka, o mało nie wywracając przy tym dzbanka z resztką lemoniady, i pociągnęła za sobą Mirandę. Zaprowadziła ją do toaletki i odwróciła twarzą do lustra.

- Uśmiechnij się - poleciła.

Miranda rozciągnęła usta, ukazując górne i dolne zęby. Jej twarz wyglądała przy tym dość groteskowo.

- Nie tak - powiedziała Gwen. - Uśmiechnij się tak jak zawsze.

- Nie potrafię tak na zawołanie - oznajmiła Miranda i wykrzywiła twarz w karykaturze uśmiechu.

- To będziesz się musiała nauczyć. Poćwicz w domu przed lustrem - poradziła jej koleżanka. - A potem uśmiechnij się tak parę razy do Evana i to powinno zadziałać.

- Myślisz, że on jest taki głupi, żeby zareagować na coś takiego? - spytała Miranda z powątpiewaniem.

- Nie on jeden - odparła Gwen z przekonaniem w głosie.

Miranda miała trochę lepsze zdanie o chłopakach, ale jeśli chodzi o doświadczenie z płcią przeciwną nie mogła konkurować z Gwen, postanowiła więc nie upierać się przy swoim.

Wychodząc od Wilmethów i potem w drodze do domu wciąż nie była pewna, czy nie zrezygnuje z wcielania w życie tego planu.

Rodziców i Rosettę zastała na werandzie.

- Co tak późno? - spytała ją matka. - Czekamy na ciebie z kolacją.

- Mówiłam Rosetcie, że po szkole jadę do Gwen. - Dziewczyna zwróciła się do świdrującej ją wzrokiem Murzynki: - Zapomniałaś o tym?

- Nie, nie zapomniałam - odparła Rosetta, uśmiechając się. - Tylko tak jakoś wydawało mi się, że wrócisz szybciej.

Miranda ucieszyła się, że jednak była u Gwen. Trudno by jej było okłamywać starą nianię, którą zawsze podejrzewała o to, że ma zdolność czytania w ludzkich myślach.

- Nikt do mnie nie dzwonił? - spytała przy kolacji. Od piątku, poza krótkim spotkaniem w stołówce, nie miała z Philem żadnego kontaktu. Kiedy siadała do stołu, coś sobie postanowiła. Jeśli dzwonił podczas jej nieobecności, ona zrezygnuje z kokietowania Evana; jeśli nie, jutro z całą determinacją przystąpi do akcji. Teraz wszystko zależało od tego, co za chwilę usłyszy.

- My z tatą wróciliśmy dopiero niedawno - oznajmiła pani Sullins.

Jej córka z wyczekiwaniem patrzyła na Rosettę. Wydawało jej się, że minęła cała wieczność, zanim Murzynka powiedziała:

- Nie, Phil nie dzwonił.

- Nie pytałam o... - zaczęła Miranda, ale przerwała, napotkawszy świdrujące spojrzenie Rosetty. Jej stara niania przecież i tak wiedziała, że pytała właśnie o Phila.

I w ten sposób sprawa została przesądzona.

ROZDZIAŁ 5

We wtorek, jadąc z Philem do szkoły i słuchając jego relacji z treningów koszykówki - a właściwie udając, że słucha - nie czuła się najlepiej z myślą, że knuje coś za plecami swego niczego nieświadomego chłopaka.

Ale to, że był taki niczego nieświadomy, równocześnie ją złościło. Gdyby choć na chwilę przestał myśleć o tym głupim meczu, może by dostrzegł, że dzieje się coś niedobrego. Może zwróciłby uwagę na jej milczenie, na to, że myślami jest gdzie indziej.

- Pamiętasz, że jutro mam po lekcjach trening? - spytał, kiedy dojeżdżali już do szkoły.

- Oczywiście, że pamiętam - odparła tonem, który powinien go zdziwić albo co najmniej zastanowić. Phil jednak w żaden sposób nie zareagował.

Nie, tak dłużej być nie może, zdecydowała i pierwsze, co zrobiła po wejściu do szkoły, to rozejrzała się w tłumie uczniów za Evanem.

Dopiero na trzeciej przerwie zdołała go wypatrzeć i na jego widok obleciał ją strach. Wieczorem, siedząc przy kociętach, ćwiczyła przed lustrem uśmiechy na zawołanie. Robiła to z takim zapalem, że udało jej się nawet ściągnąć na siebie uwagę Kleopatry, której ostatnio nie interesowało nic poza potomstwem.

Widząc swoją panią, strojącą przed lustrem jakieś dziwne miny, kotka zostawiła na chwilę maleństwa w koszyku, podeszła do Mirandy i otarła się o jej łydkę.

- Nie bój się, nie zwariowałam - uspokoiła ją dziewczyna. - Muszę się tylko nauczyć uśmiechać do chłopaka, na którym w ogóle mi nie zależy, żeby temu, na którym mi zależy, zaczęło zależeć na mnie.

Kleopatra patrzyła na nią zielonymi ślepiami, nie dając żadnego znaku, czy zrozumiała ten skomplikowany wywód.

Miranda pochyliła się i wzięła ją na rękę.

- Tobie to dobrze, ty nie masz takich problemów - szepnęła, kładąc swoją ulubienicę przy jej maleństwach.

Kleopatra zajęła się toaletą potomstwa i nie przeszkadzała swojej pani, dopóki ta nie uznała, że uśmiech, który udało jej się przywołać na twarz, może powalić na kolana każdego chłopaka, i nie odeszła od toaletki.

Tak było wczoraj, lecz dzisiaj na widok Evana poczuła, że nie jest w stanie wykrzesać z siebie niczego poza żalonym grymasem, który nie powaliłby na kolana nawet szkolnego fajtlapy, Toma Keefera. W panice przyspieszyła więc kroku i minęła Evana tak, jak robiła to

zawsze, nawet na niego nie zerkając.

Tego dnia jeszcze dwa razy spotykała go na korytarzu i za każdym razem w ostatniej chwili tchórzyła.

- No i jak ci idzie? - zapytała ją Gwen, z którą na ostatniej lekcji miała historię. - Udało ci się coś zdziałać?

Miranda smętnie pokręciła głową.

- Nie nadaję się do takich rzeczy.

- Nie wierzę. Wszystko jest tylko kwestią motywacji. A wydawało mi się, że masz mocną motywację - powiedziała Gwen.

- Nie, chyba dam sobie z tym spokój - oznajmiła Miranda z taką rezygnacją w głosie, że koleżanka przestała ją przekonywać.

Wychodząc ze szkoły, Miranda zastanawiała się nad tym, czy nie załatwić nurtującej ją sprawy w najprostszy z możliwych sposobów. Tak jak, według niej, ludzie powinni między sobą załatwiać wszystkie sprawy - szczerze ze sobą rozmawiając.

Cokolwiek myślała o tym Gwen, Miranda intuicyjnie czuła, że powinna zrezygnować z wszelkich wybiegów i wytłumaczyć Philowi, o co ma do niego żal.

Los jednak chciał inaczej. Bo jak wytłumaczyć to, że w drzwiach szkoły wpadła na Evana i zanim zdążyła pomyśleć, uśmiechnęła się do niego tak, że nawet gdyby trenowała przed lustrem całymi tygodniami, nie uzyskałaby tak zadowalającego rezultatu?

Zaskoczony jej reakcją chłopak przez chwilę nie wiedział, co zrobić, w końcu jednak uśmiechnął się niepewnie.

- Przepraszam - bąknął.

- Nic się nie stało - powiedziała Miranda i uśmiechnęła się jeszcze raz. Zdumiała ją łatwość, z jaką jej to przychodzi, i jakby dla wypróbowania swoich możliwości, uśmiechnęła się po raz trzeci.

Mogłaby to powtarzać w nieskończoność, uznała jednak, że na początek wystarczy, zwłaszcza że zdezorientowany Evan i tak nie wiedział, jak się zachować.

- Cześć! - rzuciła i wyszła ze szkoły. Nie oglądała się za siebie, ale była pewna, że chłopak wciąż stoi na progu i na nią patrzy.

W piątek, wracając z Philem ze szkoły, zastanawiała się nad tym, ile razy od poniedziałku uśmiechnęła się do Evana. Robiła to za każdym razem, kiedy mijali się na korytarzu, w stołówce czy na szkolnym dziedzińcu. Sądząc po reakcjach chłopaka, który czerwienił się przy tym po uszy, wychodziło to jej nie najgorzej. Nawet Gwen, która to zauważyła, gdy razem przechodziły obok Evana, była pod wrażeniem.

- Jesteś w tym naprawdę dobra - pochwaliła Mirandę. - Jeszcze trochę i zostaniesz mistrzynią w kokietowaniu chłopaków.

- Ciebie na pewno w tym nie pobiję.

- No nie wiem - rzuciła Gwen i odwróciła się. - On tam stoi, jakby wrósł w ziemię, i patrzy za tobą - poinformowała szeptem koleżankę.

- Co z tego, jak Phil o tym nie wie?

- Trochę cierpliwości.

A cierpliwość, niestety, Miranda zaczynała tracić. Zwłaszcza kiedy Phil, parkując pod jej domem, powiedział:

- Sprawdziłem, co grają jutro w kinie. Nic ciekawego. Natychmiast się domyśliła, do czego chłopak zmierza.

- Chcesz pograć z chłopakami w kosza, tak? - spytała, starając się nie okazać złości.

Phil pokiwał głową.

- Zadzwoń do Gwen, może wybierzemy się gdzieś we dwie.

Chłopak nie był w stanie ukryć zadowolenia.

- Ostatnio chyba zaprzyjaźniłyście się.

- Hm... - potwierdziła Miranda, zdziwiona tym, że Phil w ogóle zauważa cokolwiek, co ma związek z jej osobą.

Za chwilę jednak rozwiął jej złudzenia.

- Doug mi o tym powiedział.

A więc to Doug zauważył, a nie on.

- A skoro już mowa o Gwen... - zaczął, ale chyba nie bardzo wiedział, co powiedzieć dalej.

- Tak? - ponagliła go Miranda.

- No...wiesz... może mogłabyś wybadać, co ona myśli o Dougu.

Z coraz większym trudem pracowała nad tym, żeby opanować złość. Phila interesowało to, co Gwen myśli o jego przyjacielu, podczas gdy zupełnie nie obchodziło go to, co myśli o nim jego własna dziewczyna.

Milczała przez chwilę, a kiedy uznała, że potrafi się już opanować, powiedziała, wolno cedząc słowa:

- Pewnie bym mogła, ale tego nie zrobię.

- Dlaczego? - spytał zdziwionym głosem.

- Dlatego, że nie mam zamiaru rozpowiadać rzeczy, z których zwierza mi się Gwen - wyjaśniła Miranda i zaraz potem dodała: - Tak samo jak nie chciałabym, żeby ona opowiadała

na prawo i lewo to, o czym ja jej mówię.

Jeśli nawet miała nadzieję, że jej chłopaka zainteresuje to, z czego ona zwierza się Gwen, to była to nadzieja bardzo ulotna.

- W porządku, nie złość się tak - rzekł Phil.

To już pewien postęp, skonstatowała z sarkazmem. Zauważył, że się zezłościłam.

Kiedy pochylił się do niej, żeby ją pocałować na pożegnanie, udała, że tego nie zauważyła, i rzuciwszy tylko „cześć”, wysiadła z samochodu.

W ten weekend znowu wynudziła się jak mops. Gwen nie mogła wyjść z domu, bo jej rodzice wyjechali i musiała się opiekować młodszym rodzeństwem. Mirandzie pozostały więc tylko kocięta, książki i telewizor.

Małe Kleopatry były wprawdzie coraz bardziej aktywne, ale po kilku godzinach patrzenia na ich igraszki nawet taka miłośniczka kotów jak Miranda miała ochotę na towarzystwo kogoś bardziej komunikatywnego.

W niedzielę z nudów złamała nawet swoją zasadę nieuczenia się w weekendy i nadrobiła wszystkie zaległości w lekcjach. Kiedy wieczorem, w kiepskim humorze, kładła się spać, całą winę za nieudany weekend zrzuciła na Phila, który zadzwonił wprawdzie w sobotę wieczorem, ale wcale się nie kwapił z tym, żeby się z nią w niedzielę spotkać.

Przed zaśnięciem obiecała sobie solennie, że nie dopuści do tego, żeby przyszły weekend był równie beznadziejny.

Nie przypuszczała tylko, że już w poniedziałek wydarzy się coś, co zmieni nadchodzący weekend i następny, i następny...

ROZDZIAŁ 6

Zadyszany Phil, w spodenkach i koszulce do koszykówki, dopadł ją, kiedy wychodziła z ostatniej lekcji.

- Musisz wrócić do domu autobusem - poinformował ją, z trudem łapiąc oddech. - Mamy dodatkowy trening.

- Mogłam się tego spodziewać - rzuciła Miranda i bez słowa ruszyła przed siebie. Po chwili zatrzymała się i odwróciła. - Mam pomysł - powiedziała. Zaskoczył ją spokój własnego głosu, kontrastujący z gotującą się w niej wściekłością. - Umówmy się, że do czasu tego kretyńskiego meczu - pierwszy raz w życiu odważyła się wyrazić z takim lekceważeniem o czymś, co było pasją Phila - będę przyjeżdżała do szkoły swoim samochodem. Naprawdę nie mam ochoty zasuwać w takim upale parę kilometrów drogą między krzakami bawełny.

- Jak chcesz - rzucił Phil.

- Zwłaszcza w takich butach. - Miranda zerknęła na swoje stopy w sandałkach na obcasie.

- To nie moja wina - zaczął się tłumaczyć Phil. - Nie wiedziałem, że trener...

- Nieważne, czy twoja, czy nie twoja - przerwała mu. - Od jutra przyjeżdżam do szkoły swoim samochodem - oznajmiła i ruszyła w stronę wyjścia ze szkoły.

Zanim dotarła do szafek, spotkała Hillarie Hurley i rozmawiały kilka minut o referacie z historii, który miały przygotować razem na przyszły tydzień. Potem zatrzymała się jeszcze przed szkolną tablicą ogłoszeń i automatycznie przeczytała wszystkie informacje. Minutę później nie potrafiłaby powtórzyć żadnej z nich. Zdziwiła się wprawdzie, że przed szafkami, przy których po ostatniej lekcji zawsze panował tłok, nikogo nie ma, ale nie wyciągnęła z tego żadnych wniosków.

Dopiero gdy znalazła się na zewnątrz i zobaczyła tuman kurzu, wzniesiony przez odjeżdżający właśnie szkolny autobus, zorientowała się, że od końca ostatniej lekcji minęło już pół godziny.

- Cholera! - zakląła głośno i odwróciła się, bo usłyszała że ktoś wyszedł za nią ze szkoły. Obawiała się, że to któryś z nauczycieli.

Na szczęście - albo i nieszczęście - to był tylko Evan. Po raz pierwszy od tygodnia Miranda nie uśmiechnęła się na jego widok.

Tym razem to on się uśmiechnął.

- Masz jakiś problem? - zapytał. Dziewczyna pokręciła głową.

- Chyba jednak masz - powiedział.

- Niewielki - przyznała i uśmiechnęła się. - Autobus mi uciekł.
- Rzeczywiście niewielki. Właściwie żaden - rzekł Evan. - Podwiozę cię.
- Nie macie treningu? - spytała zaskoczona. Chłopak wahał się przez chwilę.
- Niektórzy mają - odparł w końcu.
- Nie, nie będę ci robić kłopotu. Jakoś sobie poradzę.
- Jak? Będziesz stać co najmniej dwie godziny w tym upale i czekać, aż skończy się trening?

Była czwarta po południu, ale z nieba dalej lał się skwar. Miranda mogłaby wprowadzić wrócić do szkoły i poczekać w chłodnym korytarzu, ale właściwie dlaczego miałyby to robić? Byłaby kompletną idiotką, gdyby zrezygnowała z takiej okazji po tygodniu uśmiechania się do Evana przy każdym spotkaniu. Druga taka już jej się nie przytrafi.

- To dla ciebie nie po drodze - powiedziała, wyrażając w ten sposób gotowość do przyjęcia propozycji chłopaka. Urok mieszkania w tym okręgu polegał między innymi na tym, że każdy o każdym coś tam wiedział, a na pewno to, gdzie kto mieszka. Rodzice Mirandy chodzili do szkoły z rodzicami Phila, Gwen czy Chrisa Newberry'ego, nie znali natomiast matki i ojca Evana, którzy sprowadzili się do tej okolicy stosunkowo niedawno, mimo to Miranda wiedziała, że chłopak, chcąc ją odwiedzić do domu, musiałby zrobić niezłe kółko.

- Nie spieszy mi się - rzekł z tak szczerym uśmiechem, że poczuła wyrzuty sumienia.

Jej uśmiechy służyły przecież dotychczas jednemu celowi. Po chwili jednak przypomniała sobie słowa Gwen, o tym, że Evan będzie chciał przede wszystkim zemścić się na Philu, i skarciła się w duchu za naiwność. On chce dokopać twojemu chłopakowi, pamiętaj o tym, powtórzyła sobie w myślach.

- Jeśli to dla ciebie nie problem... - zaczęła, uśmiechając się. Tym razem zrobiła to dokładnie tak, jak przećwiczyła przed lustrem w pokoju gościnnym.

- Jasne, że nie - odparł pospiesznie.

Czuła się dość dziwnie, wsiadając do jego samochodu, ale próbowała się przekonywać, że nie ma w tym nic złego. Daje się po prostu podwieźć do domu koleżce ze szkoły. O tym, że ten kolega ze szkoły jest przypadkiem największym wrogiem jej chłopaka, starała się zapomnieć. Niestety, mało skutecznie, bo ta myśl nieustannie wracała.

Miranda prawie się nie odzywała. Evan też czuł się nieswojo i w samochodzie panowała nieprzyjemna cisza. Dopiero kiedy dojeżdżali do drogi prowadzącej do posiadłości Sullinsów, chłopak zapytał:

- To tu mam skręcić, prawda?

- Tak - odparła zdziwiona. - Skąd wiesz, że tędy się do mnie jedzie?

Evan uśmiechnął się.

- W końcu mieszkam tu już od sześciu lat. Każde dziecko w tej okolicy wie, gdzie są dwie największe plantacje bawełny w okręgu. - Ta druga należała do Parksów, rodziców Phila.

- Ładnie tu - powiedział Evan, gdy jechali drogą wiodącą między krzakami bawełny.

- Co w tym ładnego? - rzuciła Miranda, wzruszając ramionami. - Jeśli ktoś, tak jak ja, urodził się na plantacji bawełny i od dziecka nie widzi wokół siebie właściwie nic poza tym, to nie dostrzega w tym nic ładnego. - Zamilkła, bo przyszło jej do głowy, że być może ona jest dla Phila czymś takim jak ta bawełna. Znał ją od dziecka, więc nie widział w niej nic nadzwyczajnego. Jeśli rzeczywiście tak było, to cokolwiek by robiła, i tak nie zmieni swojej sytuacji.

Kiedy w oddali ukazał się dom, Evan przerwał ten pesymistyczny tok jej myśli.

- Twój chłopak mieszka niedaleko stąd, prawda?

- Tak, ziemie Parksów graniczą z naszymi. - Miranda uśmiechnęła się. - Ale to, jak mówiłeś, wie każde dziecko w tej okolicy.

- Pewnie długo się już znacie - bardziej stwierdził, niż zapytał Evan.

- Od kołyski.

W samochodzie znów zapanowała cisza.

- To dziwne - odezwał się chłopak. - Zwykle ludzie, którzy znają się od dziecka... - Przerwał, jakby zabrakło mu słów.

Miranda domyśliła się, o co mu chodzi, ale nie była pewna, czy ona chce z nim o tym mówić. Zastanawiała się, czy rozmawianie o tym, co łączy ją i jej chłopaka, z jego wrogiem nie będzie przejawem nielojalności wobec Phila.

Ale czy Phil był wobec niej lojalny? To przez niego zmarnowała dwa ostatnie weekendy, przez niego nie było jej w domu, kiedy przyszło na świat potomstwo Kleopatry, być może również przez niego nie udało jej się uratować jednego maleństwa.

I przez niego musiałyby iść dzisiaj w upale, w sandałkach na wysokim obcasie, parę kilometrów zwirowaną drogą.

- Chodzi ci o to, że ludzie, którzy znają się od dziecka, raczej ze sobą nie chodzą? - zwróciła się do Evana. - Że traktują się bardziej jak rodzeństwo?

Chłopak skinął głową.

- Coś w tym jest - przyznała Miranda. Chciała dodać, że zawsze są jakieś odstępstwa od reguły i że ona i Phil są właśnie takim wyjątkiem, ale zupełnie świadomie tego nie zrobiła.

W ten sposób dała Evanowi sygnał, że w jej związku z Philem coś może być nie tak, że może nie są taką idealną parą, za jaką uchodzą.

Mimo że brama do posiadłości Sullinsów była otwarta, nie wjechał pod sam dom, tak jak to zawsze robił Phil, tylko zatrzymał się przed ogrodzeniem.

- Dziękuję, że mnie podwiozłeś - powiedziała, sięgając do klamki.

- Nie ma za co, zawsze możesz na mnie liczyć.

- Dziękuję, ale od jutra będę jeździć do szkoły swoim samochodem. - Jeszcze zanim padły te słowa, zastanawiała się, czy powiedziała je ot tak sobie, czy świadomie chciała wysłać chłopakowi kolejny sygnał. - Cześć - rzuciła i zupełnie naturalnie uśmiechnęła się do niego.

- Cześć. - Evan zaczerwienił się i Miranda była prawie pewna, że chciał coś jeszcze powiedzieć, ale zawołał tylko:

- Zobaczymy się jutro w szkole! - I odjechał.

Rosetta wstała z bujanego fotela na werandzie i patrzyła za oddalającym się samochodem.

Miranda pocałowała ją w oba policzki z nadzieją, że nie będzie musiała odpowiadać na żadne pytania. Jej stara niania nie potrafiła jednak poskromić ciekawości.

- Ho, ho! - rzuciła. - Widzę, że moja kaczuszka postarała się o nowego kawalera.

- To nie jest żaden kawaler, tylko kolega ze szkoły, Evan Nickerson.

- No dobrze już, dobrze, nie gorączkuj się tak - uspokoiła ją Rosetta. - A gdzie się w takim razie podziewa twój kawaler?

- Kawaler woli grać z chłopakami w kosza - odparła dziewczyna poirytowanym głosem. - Gdyby nie Evan, zrujnowałabym sobie najładniejsze letnie buty, zasuwając w nich po tym żwirze. - Miranda wskazała drogę dojazdową do domu.

- No to rzeczywiście musisz być wdzięczna temu... jak mu tan?

- Evanowi - podpowiedziała dziewczyna.

- No właśnie... Evanowi. A swoją drogą, to ładny chłopak.

Miranda poczuła, że się czerwieni.

- Przecież nie widziałaś go dokładnie.

- Te ślepia - Rosetta wskazała palcem swoje oczy - może i są stare, ale dużo widzą.

Nie musiała tego mówić, Miranda i bez tego wiedziała, że jej niania widzi wszystko, nawet to, czego nie sposób dostrzec wzrokiem.

- Ciekawe tylko, czy twój kawaler będzie także wdzięczny temu Evanowi - powiedziała Rosetta bardziej do siebie niż do dziewczyny.

Miranda uznała więc, że nie musi jej opowiadać, chociaż na usta cisnęły jej się słowa:
„Guzik mnie to obchodzi”.

ROZDZIAŁ 7

A jednak ją obchodziło.

- Do ciebie, Mirando! - zawołała pani Sullins, kiedy po kolacji zadzwonił telefon. - To Phil.

Jej córka wolnym krokiem ruszyła do salonu, zastanawiając się, czy powiedzieć mu, z kim wróciła do domu. Podnosząc słuchawkę, wciąż nie podjęła jeszcze decyzji.

- Cześć - rzuciła.

- Cześć. - W słuchawce zapanowała cisza. Phil najwyraźniej się spłoszył, słysząc oschły głos dziewczyny. - Jesteś na mnie zła? - zapytał po chwili.

- Niby o co? - spytała Miranda, siląc się na lekki ton.

- No, o to, że musiałś wracać do domu autobusem.

- Nie jechałam autobusem - oznajmiła i zamilkła, czekając na pytania. Cała ta akcja z uśmiechaniem się do Evana służyła przecież jednemu celowi: wzbudzeniu zazdrości w jej chłopaku. Evan miał się nią zainteresować tylko po to, żeby zauważył to Phil. Ten był jednak ostatnio tak zajęty rozgrywkami koszykówki, że nawet gdyby zobaczył Mirandę, całującą się z Evanem na szkolnym korytarzu - czego, oczywiście, wcale nie zamierzała robić - mógłby tego nie zauważyć. Trzeba było mu w tym jakoś pomóc.

- Nie? - zdziwił się Phil.

- Nie, autobus uciekł mi sprzed nosa - powiedziała, wcale nie kryjąc pretensji w głosie.

- To jak dotarłaś do domu?

- Evan Nickerson mnie podwiózł.

- Kto?!

Mirandzie wreszcie się udało wstrząsnąć swym chłopakiem. W jego głosie słychać było zdumienie i złość. Nie mogła się jednak w nim doszukać tego, na czym zależało jej najbardziej - niepokoju.

- Evan Nickerson - odparła najspokojniej, jak potrafiła. W słuchawce znów zapadła cisza, lecz teraz Phil nie odzywał się tak długo, że Miranda nie bez pewnej satysfakcji pomyślała, że zaniemówił na dobre.

- Jak było na treningu? - zapytała.

- Zwyczajnie, a jak miało być? - rzucił, odzyskawszy wreszcie mowę, i znów zamilkł.

Tym razem Miranda postanowiła nie przerywać nieprzyjemnej ciszy w słuchawce. Niech on się trochę pomęczycy. A co do tego, że się męczycy, nie miała wątpliwości, kiedy na

pozór obojętnym tonem spytał:

- Dlaczego wracałaś do domu akurat z Nickersonem?

- Dlatego, że akurat - przerwała na sekundę, żeby podkreślić to słowo - w szkole nie było już nikogo, kto mógłby mnie podwieźć - powiedziała, po czym z sarkazmem w głosie dodała: - Oczywiście, poza kilkoma osobami, które miały akurat na głowie o wiele ważniejsze sprawy niż podwożenie do domu swojej dziewczyny.

- Mogłaś poczekać, aż skończę trening.

- Mogłam. Mogłam również wrócić do domu pieszo, tylko niby dlaczego miałabym to robić? Z jakiego powodu miałabym nie skorzystać z pomocy Evana? To całkiem sympatyczny chłopak.

- Bo... - zaczął Phil. - Nieważne... Najważniejsze, że w końcu jakoś wróciłaś do domu.

- No właśnie - powiedziała Miranda, która nie miała wątpliwości co do tego, że to wcale nie jest dla niego najważniejsze.

Rozmowa znowu się urwała.

- Myślałem o tym, co mówiłaś - odezwał się po chwili Phil niepewnym głosem. - O tym, że do czasu zakończenia rozgrywek będziesz jeździła do szkoły pikapem...

- No i?

- I... i doszedłem do wniosku, że to chyba niegłupie. Trener zapowiedział, że będziemy teraz częściej mieć dodatkowe treningi. Nie chciałbym, żebyś znów się znalazła w takiej sytuacji jak dzisiaj...

- Miło mi, że się tak o mnie troszczysz.

- Słuchaj - zaczął Phil trochę mniej potulnie niż dotychczas. - Wiem, że się dzisiaj na mnie zezłościłaś, chociaż uważam, że trochę przesadzasz. Co się w końcu takiego stało?

- Nic się nie stało. I wcale się nie złościę. Dotarłam do domu i wszystko jest w porządku. Naprawdę nie musisz się już przejmować tym, jak będę jeździć do szkoły i jak będę wracać. Skup się na swojej koszykówce. Mną się nie przejmuj.

Mówiła w miarę spokojnie, ale nie trzeba było wykazywać się szczególną spostrzegawczością, żeby usłyszeć nutę ironii w jej głosie. Phil jednak jej nie wyczuł, a może po prostu było mu wygodniej udawać, że wszystko jest w porządku.

Już chciała się pożegnać, kiedy powiedział coś, co trochę ją zdziwiło.

- A skoro Nickerson podwoził cię do domu, to nie wiesz przypadkiem, dlaczego nie przyszedł na trening?

- Nie, nie tłumaczył się przede mną. Zresztą wcale go o to nie pytałam. Myślałam, że jeśli ma siedzieć na meczu na ławce rezerwowych, to nie musi być na każdym treningu. Poza

tym te dodatkowe treningi chyba nie są obowiązkowe - dodała.

- No, nie są - przyznał Phil.

Miranda nie mogła się powstrzymać przed następną kąśliwą uwagą.

- Może nie wszyscy są tak gorliwi jak ty. - Nie dając chłopakowi czasu na odpowiedź, rzuciła: - Muszę już kończyć. Powinam jeszcze trochę posiedzieć nad historią. Cześć. Zobaczymy się pewnie jutro w szkole.

- Cześć - powiedział Phil, wyraźnie zdziwiony tym nagłym zakończeniem rozmowy.

Wcale nie musiała uczyć się historii; wszystko, co miała zadane na ten tydzień, zrobiła w niedzielę.

Przez chwilę zastanawiała się nad reakcją swojego chłopaka. Wiadomość o tym, że Evan podwiózł ją do domu, niewątpliwie go poruszyła, ale czy na tyle, by zaczął się o nią bardziej starać?

Jakkolwiek było, mogła mówić o pewnym sukcesie.

W czasie kolejnych dni prawie w ogóle nie widywała się z Philem i wcale nie było jej z tym dobrze. Spotykali się tylko na przerwach, w stołówce i na nielicznych lekcjach, które mieli razem.

Obserwowała go uważnie, próbując wyczuć, czy coś podejrzewa. Zachowywał się właściwie tak samo jak zawsze, może poza jednym drobiazgiem. Zdecydowanie częściej napomynał coś o Evanie - zawsze używając przy tym jego nazwiska, a nie imienia - i nigdy nie było w tym nic pochlebnego.

- Dlaczego ty go właściwie tak nie lubisz? - nie wytrzymała za którymś razem. - Przecież on ci chyba nic złego nie zrobił. - Wiedziała, że igra z ogniem, ale zdecydowała się posunąć jeszcze dalej. - Szczerze mówiąc, on mi się wydaje całkiem sympatyczny.

- Trudno tego nie zauważyć - powiedział Phil, nie kryjąc złości.

- Czego? - spytała Miranda z miną niewiniątka. - Że jest sympatyczny?

- Tego, że ci się taki wydaje.

- Nie wiem, o co ci chodzi? - Doskonale wiedziała.

Na poprzedniej przerwie rozmawiała z Evanem na korytarzu i Phil przeszedł obok, udając, że ich nie widzi, podczas gdy Miranda kątem oka dostrzegła, jak się za nimi ogląda.

- O to, że gruchacie ze sobą jak dwa gołąbki! Miranda z trudem powstrzymała uśmiech satysfakcji.

- Dlaczego miałabym z nim nie rozmawiać? - odparła bardzo spokojnie. - Poza kilkoma chłopakami ze szkoły, których nie znoszę, odzywam się do wszystkich. Nie mam prawa zamienić kilku słów z kolegą? Zwłaszcza z takim, który kiedyś mi pomógł?

- Oczywiście, że możesz rozmawiać, z kim zechcesz - powiedział, ale jego wzburzony ton wyraźnie przeczył tym słowom.

- Hej, Phil, idziesz na trening?! - zawołał Daniel, jego kolega z drużyny.

- Nie rozumiem tylko dlaczego... - zaczął Phil, jakby go nie usłyszał, lecz Miranda mu przerwała.

- Spóźnisz się na trening.

- Nie rozumiem tylko... - zaczął raz jeszcze, ale tym razem sam zrezygnował, machnął ręką i rzucił: - Cześć. - Odwrócił się na pięcie i poszedł w kierunku sali gimnastycznej.

Miranda, teraz pozwalając już sobie na triumfalny uśmiech, odprowadzała go wzrokiem, dopóki nie zniknął za załomem korytarza.

- Co ci tak wesoło? - spytała Gwen, która nadeszła właśnie z tamtej strony. - W przeciwieństwie do Phila. Przed chwilą omal mnie nie stratował. Minę miał taką, jakby miał ochotę komuś dołożyć.

- Wydaje mi się nawet, że wiem komu.

- Ja chyba też - powiedziała Gwen konspiracyjnym tonem. - Ale pamiętaj o tym, co ci mówiłam. Musisz doprowadzić sprawę do końca. Jeśli teraz zrezygnujesz, on trochę się pozłości, a potem wszystko będzie po staremu.

- Nie chce mi się dłużej prowadzić tej gry. Strasznie głupio się z tym czuję. Najgorsze jest to, że im bardziej poznaję Evana, tym bardziej go lubię. On naprawdę nie zasługuje na to, żeby go tak wstrętnie wykorzystywać.

- Nie przesadzaj. Nad facetami nie należy się litować. To się zawsze obraca przeciwko nam. A to, że polubiłaś Evana, to tym lepiej. Chyba przyjemniej jest się uśmiechać do chłopaka, którego się lubi, niż do kogoś, kogo się nie cierpi?

Miranda wzruszyła ramionami. Nie powiedziała Gwen o tym, co męczyło ją najbardziej, że naprawdę brakowało jej Phila, że nie wystarczały jej te przypadkowe spotkania w szkole i kilka razy miała ochotę zadzwonić do niego i szczerze porozmawiać. Perspektywa, że wszystko będzie po staremu, wcale jej tak nie przerażała; wołała, żeby było tak jak kiedyś niż tak jak teraz.

Zależało jej na tym aż tak bardzo, że kiedy w czwartek wieczorem zadzwonił Phil i powiedział, że w piątek po lekcjach na pewno nie będzie treningu, nie upierała się przy tym, by jechać do szkoły pikapem.

Kiedy nazajutrz rano przyjechał po nią i razem jechali na lekcje, czuła się wspaniale. Dopiero gdy wracali ze szkoły, przypomniała sobie, na czym polega to „po staremu”

- Nie musisz się jutro przypadkiem czegoś uczyć? - zapytał Phil, kiedy zatrzymali się

przed domem Sullinsów.

Dobry nastrój Mirandy prysł jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Przypadkiem nie muszę - rzuciła, a kiedy zobaczyła jego wzrok, spojrzenie małego chłopczyka, który po kryjomu zjadł wszystkie słodczyce, zagotowała się z wściekłości. Gwen miała jednak rację.

Tyle tylko, że Miranda zaczęła się zastanawiać nie nad tym, czy nie za szybko zrezygnowała z realizacji swego planu, lecz nad tym, czy jakiegokolwiek zabiegi w ogóle miały sens. Phil wydał jej się nagle zupełnie niereformowalny. To do niej należała decyzja, czy lepiej mieć chłopaka, który traktuje ją tak jak on, czy lepiej nie mieć go wcale. Zdawała sobie sprawę, że w stanie takiego wzburzenia ludzie nie podejmują rozsądnych decyzji, i odłożyła ją na później. Na razie skłamała na poczekaniu.

- Jeśli chodzi ci o to, że masz jutro trening i nie możesz się ze mną spotkać, to nie masz się czym martwić. Spodziewałam się tego, więc umówiłam się z Gwen, że wybierzemy się razem do Macon.

- Fajnie - rzekł wyraźnie zadowolony Phil. Nachylił się i pocałował ją w usta.

Miranda nie odsunęła się, ale siedziała tak sztywno, że cofnął się i spojrzał jej w oczy.

- Jeszcze tylko dwa tygodnie - obiecał Phil. - Po ostatnim meczu będzie inaczej.

Pewnie, pomyślała, do czasu następnych rozgrywek, chyba że po drodze znajdziesz sobie jeszcze coś innego, co będzie ważniejsze ode mnie.

- Nie wejdiesz, żeby zobaczyć kociaki? - zapytała, licząc w skrytości ducha na to, że Phil zdobędzie się na ten mały gest. - Są słodkie i zaczynają strasznie rozrabiać - zachęcała go.

- Jezu, nie każ mi oglądać kotów.

- Nie każę ci - odpowiedziała wypranym z emocji głosem. - Cześć.

Kiedy wysiadała z samochodu, chwycił ją za rękę. Zamarła bez ruchu, odwrócona do niego plecami.

- Zaczekaj - poprosił.

- Cześć - powtórzyła i zdecydowanie wyszarpnęła dłoń z jego ręki.

Phil zwykle przekręcał kluczyk w stacyjce, zanim jeszcze zdążyła wysiąść z samochodu, tym razem jednak nie zapalił silnika, dopóki jego dziewczyna nie weszła na werandę.

Rosetta, która o tej porze dnia zawsze siedziała w swoim bujanym fotelu, była świadkiem tej sceny. Zwykle witała swoją podopieczną, całując ją w policzki, dzisiaj jednak mocno ją przytuliła i długo nie wypuszczała z objęć.

Miranda rozplakała się, kiedy jej twarz zatoneła w miękkich ciepłych piersiach Murzynki.

- Popłacz sobie, jeśli ci to pomoże - powiedziała Rosetta.

- On... on... - zaczęła dziewczyna, łkając - ma mnie gdzieś.

- To znaczy, że jest głupi jak but. Dziewczyna oderwała się od starej niani.

- Zmoczyłam ci sukienkę - powiedziała, widząc plamę z łez na kwiecistym materiale.

- A bo to pierwszy raz?

- Nie rób ze mnie jakiejś beksy - obruszyła się Miranda. - Więc ty też uważasz, że on ma mnie gdzieś?

- Nic takiego nie mówiłam - zaprotestowała Rosetta.

- Powiedziałas, że jest głupi jak but, bo ma mnie gdzieś. Murzynka pokręciła głową.

- Trochę to było inaczej.

- Wszystko jedno, on i tak ma mnie w nosie - powtórzyła Miranda i zanim się obejrzała, opowiedziała swojej starej niani wszystko, co leżało jej na sercu.

Rosetta ani razu jej nie przerywała i nawet kiedy dziewczyna skończyła, długo się nie odzywała.

Miranda czekała w napięciu na to, co usłyszy. Zawsze kiedy miała jakiś poważny problem, wcześniej czy później szła z nim do Rosetty. I zawsze dostawała jakąś radę, z której zwykle korzystała. Dziś, bardziej niż kiedykolwiek w życiu, potrzebowała jakiejś wskazówki, a jej niania dalej milczała.

- No, powiedz coś - ponagliła ją w końcu dziewczyna.

- Co ci mam powiedzieć? - rzekła Rosetta. - Jesteś już dorosła i sama musisz zdecydować. - Pamiętaj o tym: sama.

Miranda domyśliła się, że chodzi jej o to, by nie słuchała rad Gwen.

- I jeszcze coś - odezwała się Rosetta, kiedy dziewczyna doszła do wniosku, że już nic od niej nie usłyszy. - Czasem lepiej nie robić nic, niż zrobić coś głupiego.

- Pójdę do Kleopatry - powiedziała Miranda, wstając z bujanego fotela.

Nic jej się nie rozjaśniło w głowie w sprawie Phila, mimo to było jej znacznie lżej na duszy.

ROZDZIAŁ 8

W sobotę Miranda, przypomniawszy sobie, jak się zarzekała, że nie da już sobie zepsuć kolejnego weekendu, postanowiła coś w tej sprawie zrobić. W końcu na Philu świat się nie kończy.

Nie namyślając się długo, zadzwoniła do Gwen.

- Cześć - powiedziała, kiedy koleżanka podniosła słuchawkę. - Nie wybrałaś się dzisiaj do miasta?

- Niczego tak nie pragnę, jak tego, żeby wreszcie wyrwać się z tego domu. Nie wiesz, jakie masz szczęście, że jesteś jedynaczką.

- A ja zawsze chciałam mieć rodzeństwo.

- Tak? To przyjedź do mnie i pobądź trochę z moimi braćmi. Założę się, że po godzinie zmienisz zdanie.

Miranda roześmiała się. Marząc o rodzeństwie, nie myślała o trójce rozhukanych młodszych braci, raczej o trochę starszej siostrze, której mogłaby się zwierzać, albo o starszym bracie. Trzech urwisów to rzeczywiście zupełnie coś innego.

- Spróbuję pożyczyć od mamy samochód. A w najgorszym razie pojedziemy pikapem.

- A nie spotykasz się dzisiaj z Philem? - spytała Gwen.

- Phil ma ciekawsze rzeczy do roboty niż spotkanie się ze mną.

- Widzisz, mówiłam ci, że powinnaś go podręczyć trochę dłużej. Faceci muszą dostać porządnie po łbie, żeby się czegoś nauczyć.

- Wiesz, wydaje mi się, że niektórzy nie uczą się nigdy, i niestety, obawiam się, że Phil do nich należy. - Przerwała, lecz zanim koleżanka zdążyła się odezwać, dodała: - Ale mam do ciebie prośbę, możemy dzisiaj nie rozmawiać o Philu? Nie chcę sobie psuć weekendu.

- W porządku - zgodziła się, Gwen, choć bez entuzjazmu.

- I w ogóle o chłopakach?

- Co?! - rzuciła Gwen, jakby się przesłyszała.

- Pytałam, czy możemy dzisiaj nie rozmawiać o chłopakach? - powtórzyła wolno Miranda.

W słuchawce zapadła cisza.

- Jesteś tam jeszcze? - spytała Miranda po chwili.

- Jestem.

- To dlaczego się nie odzywasz?

- Zastanawiam się, czy to możliwe, żeby dwie dziewczyny wypuszczały się w sobotę do miasta i w ogóle nie rozmawiały o chłopakach.

- A sądzisz, że oni, kiedy się spotykają, nie mają nic innego do roboty niż gadanie o nas?

- No, nie - przyznała Gwen. - Ale faceci to przecież głupki.

Miranda zaczęła się śmiać.

- Więc tym bardziej nie ma co o nich rozmawiać.

- Dobrze, jak tak bardzo chcesz, to postaram się w ogóle nie mówić o chłopakach - zgodziła się Gwen, jej głos nie pozostawiał jednak wątpliwości, że wcale nie jest zachwycona tym pomysłem. - To co będziemy robić?

- Możemy pójść do kina, a potem wstąpić gdzieś coś zjeść i pogadać o czymkolwiek, na przykład o filmie.

- W takim razie nie możemy iść na żaden romans - stwierdziła Gwen.

- Dlaczego? - zdziwiła się Miranda.

- Bo wtedy musiałybyśmy zacząć mówić o chłopakach.

- Masz rację - przyznała ze smutkiem Miranda, która uwielbiała romanse. - Nie, bez przesady - rzuciła po chwili. - Nie będę z powodu facetów rezygnowała z tego czy innego filmu.

- No, dobrze, ale żebyś potem nie miała do mnie pretensji - uprzedziła ją Gwen.

Kiedy kilka godzin później oglądały w kinie plakaty wyświetlanych w ten weekend filmów, Miranda uznała jednak, że nie jest w nastroju do oglądania romansów i namówiła koleżankę na film sensacyjny.

Gwen na początku trochę kręciła nosem, ale kiedy się dowiedziała, że główną rolę gra Keanu Reeves, zgodziła się bez słowa.

Film nie był zły, ale wychodząc z kina, Miranda wiedziała, że z całą pewnością nie będą o nim rozmawiać. Bo należał do tych, które kwituje się słowami „może być” albo „nie najgorszy”, po czym się o nich zapomina, żeby po kilku latach, kiedy puszcza go w telewizji, przypomnieć sobie, że już się go kiedyś widziało, ale, niestety, nie pamięta się, o co w nim chodziło i jak się kończył.

- Keanu Reeves w każdym kolejnym filmie wygląda coraz lepiej, nie uważasz? - powiedziała Gwen, wydobywając resztkę popcornu z przepastnego pudełka.

- Niezły jest - przyznała Miranda.

- Niezły! - oburzyła się Gwen. - On jest po prostu... - Przerwała, widząc karcące spojrzenie koleżanki. - Nie mówię o chłopakach, tylko o Keanu Reevesie, a to nie to samo.

- Oczywiście, że nie - powiedziała Miranda z sarkazmem. - Keanu Reeves nie jest przecież głupkiem jak inni faceci - dodała ciszej, bo właśnie przechodziło koło nich dwóch chłopców, mniej więcej ich rówieśników.

- Ktoś, kto wygląda tak jak on, nie może być głupkiem - stwierdziła Gwen z przekonaniem.

Miranda roześmiała się.

- Wiesz, może i ja się na tym nie znam, ale co do jednego jestem pewna: wygląd i intelekt niekoniecznie... - Przerwała i syknęła głośno, bo koleżanka z całej siły ścisnęła jej ramię. - Co...?

Nie skończyła pytania. W tramie widzów, wylewającym się z innej sali kinowej, zobaczyła Evana Nickersona. On musiał dostrzec ją wcześniej, bo ciągnąc za sobą Davida Wintersa, chłopaka, który w zeszłym roku skończył ich szkołę, ruszył w jej stronę.

Na twarzy Mirandy tym razem nie pojawił się uśmiech. Spłoszona, chciała się cofnąć, ale napierali na nią ludzie, wychodzący z sali, którym stanęła na drodze. Nie miała wyjścia; musiała iść prosto na Evana.

- Cześć - powiedział, kiedy dzieliło ich już tylko parę kroków. - Byłyście na tym filmie z Keanu Reevesem.

- Tak - odpowiedziała ochotczo Gwen.

Miranda była jej wdzięczna, że ją w tym wyręczyła, bo sama nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nie miała pojęcia, dlaczego to przypadkowe spotkanie tak bardzo ją poruszyło. W ciągu ostatnich dwóch tygodni widywała Evana w szkole po kilka razy dziennie, uśmiechając się przy tym jak na zawołanie, i nic takiego się nie działo.

- I jaki był? - spytał David.

Na szczęście Gwen przyjęła na siebie ciężar całej konwersacji.

- Boski - zachwyciła się. - A... pytasz o film - domyśliła się po chwili. - Niezły, naprawdę niezły.

- Widzisz - zwrócił się Evan do swojego towarzysza. - Mówiłem ci, żeby nie iść na ten z Seagalem. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz widziałem takiego gniotą.

David wzruszył tylko ramionami i ignorując uwagi kolegi, popatrzył na Gwen, która najwyraźniej wpadła mu w oko.

- Wracacie już do domu czy zostajecie jeszcze w mieście?

- Zamierzałyśmy wpaść gdzieś na hamburgery.

- No to świetnie się składa, bo my też - ucieszył się David.

I zanim Miranda zdążyła się zorientować, co się dzieje, i zaprotestować, szli w

czwórkę do Mumbo Jumbo, pobliskiej knajpki, w której podawano najlepsze hamburgery w Macon.

Gwen i David szli z przodu tak zajęci sobą, że w ogóle nie zwracali uwagi na pozostałą dwójkę.

Miranda i Evan podążali za nimi w milczeniu. Dopiero przed wejściem do lokalu chłopak zatrzymał się.

- Nie jesteś zachwycona, że idziemy z wami, prawda?

- Skądże - rzuciła, ale to zaprzeczenie nawet w jej uszach zabrzmiało nieszczerze.

Kiedy weszli do Mumbo Jumbo, poczuła się trochę różnie. Bardzo lubiła tę knajpkę, dosyć często przychodziła tu z Philem. Ale, o dziwo, nie o nim teraz myślała, lecz o chłopcu, który siedział naprzeciwko niej. Cokolwiek Phil o nim mówił, nie mogła przed sobą udawać - polubiła Evana i było jej strasznie głupio, że traktowała go tak nie fair. Teraz już wiedziała, dlaczego przed kinem tak zareagowała na jego widok.

David Winters, którego dotychczas znała tylko z widzenia, okazał się naprawdę zabawny i po kilkunastu minutach Miranda zapomniała o dręczących ją wyrzutach sumienia i zaczęła się całkiem dobrze bawić, choć z pewnością nie tak dobrze jak jej koleżanka, którą kilka razy przyłapała na tym, jak rzuca powłóczyście spojrzenia w stronę chłopaka.

Trzeba zresztą przyznać, że David był całkiem przystojny. Miranda przez chwilę nawet zastanawiała się nad tym, czy na tyle przystojny, żeby, według kryteriów Gwen, nie być już głupkiem.

Jakiś chłopak i dziewczyna wstali od stolika obok i przeszli do tej części knajpki, w której chętni - a w sobotę zawsze się tu tacy trafiali - mogli potańczyć.

- Zatańczysz? - David, nie czekając na odpowiedź Gwen, złapał ją za rękę i pociągnął na parkiet.

Boże, błagam, niech on mnie tylko nie poprosi, zaczęła się modlić w duchu Miranda. Wiedziała, że często chłopcy w podobnych sytuacjach, kiedy zostają z dziewczyną przy stoliku sami, czują się zobowiązani poprosić ją do tańca.

Ale na szczęście albo Evan nie należał do takich chłopaków, albo pan Bóg ją wysłuchał.

Po chwili Miranda poczuła się bezpiecznie i po raz pierwszy tego wieczoru uśmiechnęła się do Evana. I nie było w tym uśmiechu nic z wystudiowanej sztuczności.

- Jesteś dzisiaj jakaś taka inna - zauważył. Miranda w mgnieniu oka podjęła decyzję. Gwen prawdopodobnie uznają za skończoną idiotkę, która nie potrafi do końca zrealizować swojego planu, ale Miranda przypomniała sobie słowa Rosetty: „Jesteś już dorosła, sama

musisz zdecydować. Pamiętaj o tym: sama”, i to przesądziło sprawę.

Kilka razy głęboko odetchnęła i zaczęła:

- Posłuchaj, muszę ci się do czegoś przyznać. Miałam problemy z Philem... To dosyć skomplikowane, nie wiem, czy będzie ci się chciało tego słuchać. - Popatrzyła na Evana niepewnie, a kiedy skinął głową, ciągnęła: - Podobno wy, chłopcy, myślicie trochę inaczej niż my, dziewczyny. Nie wiem, czy to zrozumiesz...

- Postaram się - obiecał Evan.

- No więc wydawało mi się, że Phil za mało się o mnie stara, że... że...

- Że zachowuje się tak, jakby uważał za oczywiste to, że jesteś jego dziewczyną.

Miranda popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Skąd to wiesz?

- Wiesz, może my, chłopcy, myślimy trochę inaczej niż wy, dziewczyny, ale nie jesteśmy takimi kompletnymi głupkami.

Miranda uśmiechnęła się i zerknęła na parkiet, gdzie tańczyło już kilka par, a wśród nich Gwen i David.

- Na ten temat zdania są podzielone, ale co do Phila, masz rację. Nie potrafiłabym tego sformułować bardziej precyzyjnie niż ty. - Miranda zastanawiała się przez chwilę, czy nie zwalić wszystkiego na koleżankę, ale doszła do wniosku, że byłoby to zwykłe tchórzostwo. Gwen może i miała swoje wady, ale chciała dla niej jak najlepiej. - Ostatnio miałam wrażenie, że coraz mniej go obchodzę.

Evan pokiwał głową i powiedział:

- Rozgrywki.

- Właśnie. - Zamilkła, bo teraz miała nastąpić ta najbardziej nieprzyjemna część jej wyznania, ale po chwili dzielnie ciągnęła: - Strasznie mnie to zdenerwowało i postanowiłam jakoś zadziałać. Chciałam coś zrobić, żeby Phil... - Spojrzała na Evana z niemą prośbą o to, by ją zrozumiał.

- Żeby Phil zrobił się zazdrosny - dokończył za nią.

Pokiwała głową.

Cisza, która zapadła, ciągnęła się w nieskończoność. Miranda czuła, że powinna coś powiedzieć, ale nie miała pojęcia co.

- Dlaczego akurat ja? - zapytał w końcu Evan.

- Bo nie wyglądasz jak Matthew. - Matthew był najgrubszym chłopakiem w szkole. - Nie jesteś szkolnym fajtłapą, Tomem Keeferem. I...

- I dlatego - wszedł jej w słowo - że wszyscy wiedzą, że ja i twój chłopak się nie

lubimy.

Jeszcze raz pokiwała głową.

- Właściwie dlaczego? - zapytała po chwili.

- Jakoś tak się porobiło. Konkurowaliśmy ze sobą w koszykówce. Ja przegrałem. Phil na pewno jest ode mnie lepszy. Po drodze doszedłem do wniosku, że świat nie kończy się na koszykówce, ale jakieś głupie urazy zostały... - Evan wzruszył ramionami i zamilkł. Tym razem cisza trwała jeszcze dłużej.

Miranda zaklinała w duchu Gwen i Davida, żeby wrócili do stolika i rozładowali napięcie, ale utwór, przy którym tańczyli, niedawno się zaczął.

- Dlaczego mi to powiedziałaś? - usłyszała nagle słowa Evana.

Długo zastanawiała się nad odpowiedzią, w końcu postanowiła być szczerą do końca.

- Dlatego, że cię bardzo polubiłam - powiedziała, patrząc mu w oczy. - I uznałam, że nie zasługujesz na to, żeby cię w ten sposób wykorzystywano.

Evan uśmiechnął się, ale dostrzegła w jego twarzy cień gorzkości.

- Hej, dlaczego siedzicie tacy ponurzy?! - zawołała zadyszana po tańcu Gwen.

- Zostawić takich na kilka minut i od razu wpadają w grobowy nastrój - zawtórował jej David.

I choć ci dwoje robili, co mogli, żeby znów wprowadzić przy stole wesołą atmosferę, rezultaty były dosyć mierne.

Dopiero kiedy chłopcy odprowadzali dziewczęta na parking i David z Gwen wymieniali się telefonami, Miranda poczuła na ramieniu dłoń Evana.

Odwróciła się i jeszcze raz odważyła się spojrzeć mu w oczy.

- Dziękuję, że byłaś ze mną szczerą - powiedział. - Jesteś naprawdę świetną dziewczyną. I jeżeli ten twój Phil o tym nie wie, to znaczy, że na ciebie nie zasługuje.

- Przepraszam cię za całe to przedstawienie - rzekła Miranda. - A to, co mówiłam o tym, że cię polubiłam, to prawda. - Chwyliła jego dłoń, którą wciąż trzymał na jej ramieniu, i lekko ją uściśniła. - Niektórzy mówią, że między chłopakiem a dziewczyną nie może być przyjaźni, ale ja w to nie wierzę. Naprawdę chciałabym, żebyśmy byli przyjaciółmi.

- Rany, jest wpół do dwunastej! - zawołała nagle Gwen, która zdążyła pożegnać się już z Davidem. - Rodzice mnie zabiją.

- No to wsiadaj - powiedziała Miranda, otwierając drzwi samochodu. Popatrzyła na Evana i stwierdziła, że naprawdę lubi się do niego uśmiechać.

- Było rewelacyjnie - rzuciła Gwen, kiedy odjeżdżały z parkingu.

Jej koleżanka, skupiona na prowadzeniu pożyczonego od mamy forda, skinęła tylko

głową.

- Nie wiedziałam, że ten David to taki fajny chłopak.

- No, ale głupek - powiedziała Miranda zupełnie poważnym tonem.

- Coś ty?! - obruszyła się Gwen. - Dlaczego tak uważasz?

- Ja? To przecież ty twierdzisz, że wszyscy faceci to głupki.

- No, tak, ale... - Dopiero teraz Gwen zorientowała się, że Miranda ją podpuszcza. -

Czy ty musisz pamiętać każde słowo, które usłyszysz? A poza tym od każdej reguły są wyjątki.

- Keanu Reeves to pierwszy wyjątek, David drugi... - Miranda popatrzyła na naburmuszoną Gwen. - Hej, miałyśmy dzisiaj nie rozmawiać o chłopakach.

- No właśnie, więc może na tym skończymy. Miranda, która miała prawo jazdy od niedawna i nie czuła się zbyt pewnie, jeżdżąc w nocy, znów skupiła się na prowadzeniu samochodu.

Nie minęły jednak nawet dwie minuty, jak Gwen znów zaczęła rozmowę.

- A jak tobie poszło z Evanem? Chyba trochę słabo się dziś starałaś. Miałaś taką okazję, droga taka może ci się nie trafić.

- Skończyłam z tym przedstawieniem - oznajmiła Miranda.

- Jak to skończyłaś?

- Normalnie, powiedziałam o wszystkim Evanowi.

- Co?! Przyznałaś mu się, że kokietowałaś go, żeby wzbudzić zazdrość Phila?!

- Właśnie tak - odparła spokojnie Miranda.

- Oszalałaś... kompletnie oszalałaś. Takich rzeczy się nie robi.

- Może i oszalałam, ale bardzo mi z tym dobrze.

ROZDZIAŁ 9

Chyba mam nowego przyjaciela - mówiła Miranda. - Przynajmniej taką mam nadzieję. Jak myślisz?

Nie doczekała się odpowiedzi, bo jej rozmówczyni tak była zajęta myciem swojego potomstwa, że nawet się nie pofatygowała, żeby spojrzeć na swoją panią.

- To naprawdę wspomniały chłopak i jestem pewna, że uda mi się przekonać Phila, żeby spojrzął na niego innymi oczami - ciągnęła Miranda, niezrażona obojętnością Kleopatry na jej wywody.

Już od godziny siedziała w pokoju gościnnym i zwrzała się swojej ulubienicy, ale ta nie dawała jakiegokolwiek znaku, że ją to cokolwiek obchodzi.

- Nie bądź taką egoistką - rzuciła w końcu zniecierpliwiona. - Świat jest trochę większy niż ten twój koszyk. Inni też mają problemy.

Ale kiedy spojrzała na czwórkę słodkich kociaków i ich mamę, zrozumiała, że dla Kleopatry świat może się ograniczać do tego koszyka, i bardzo jej tego pozazdrościła.

Była niedziela, zbliżał się wieczór, a Phil nawet nie zadzwonił, żeby zapytać, jak spędziła weekend.

- Mam do niego zadzwonić?

Kleopatra, która właśnie zakończyła toaletę kociaków, uniosła łepkę i spojrzała na nią zielonymi ślepiami.

- Mówisz, że mam? - Nie czekając na potwierdzenie kotki, Miranda poszła do swojego pokoju i wykręciła numer Phila.

Odebrała pani Parks.

- Nie ma go, kochanie - poinformowała dziewczynę. - Pojechał z ojcem do dziadka. Powinien wrócić łała chwila. Przekażę mu, że dzwoniłaś.

Miranda do późnego wieczora czekała na telefon. Zadzwonił dwa razy, za każdym razem, pewna, że to Phil, biegła, by podnieść słuchawkę, ale najpierw usłyszała głos przyjaciółki mamy, a potem wujka Toma, brata taty.

Pani Parks była bardzo solidną osobą i z pewnością nie zapomniała powiadomić syna, że dzwoniła jego dziewczyna. Wniosek nasuwał się więc tylko jeden: Philowi nawet się nie chciało oddzwonić.

Kiedy słyszała, jak mama albo Rosetta mówią o nieprzespanych nocach, zawsze się zastanawiała, jak to możliwe nie przespać całej nocy. Dla niej była to dotychczas czysta abstrakcja, w którą nie bardzo wierzyła; myślała, że jest to takie puste określenie

„nieprzespana noc”.

W poniedziałek rano nieprzespana noc nie była już dla niej abstrakcją.

- Dobrze się czujesz? - spytała Rosetta, patrząc przy śniadaniu na sińce pod oczami dziewczyny.

- Tak - odparła Miranda, odsuwając talerz z nietkniętym omletem, polanym syropem klonowym.

Murzynka podeszła do niej i przytknęła dłoń do jej czoła.

- Gorączki nie masz, ale nie wyglądasz za dobrze. Może zostaniesz dzisiaj w domu? Nic by się nie stało, jak byś raz nie poszła do szkoły.

Miranda rzeczywiście w tym roku szkolnym nie opuściła ani jednego dnia i w innych okolicznościach pewnie skorzystałaby z sugestii Rosetty, ale dziś nie usiedziałyby w domu.

- Nic mi nie jest - rzuciła. - Po prostu nie mam ochoty na jedzenie. Muszę już lecieć.

Kiedy dojechała na szkolny parking, rozejrzała się za samochodem Phila. Ciemnozielony jeep stał w tym samym miejscu co zawsze.

Miranda szybko wysiadła z samochodu i licząc na to, że spotka Phila przy szafkach, szybkim krokiem ruszyła do szkoły. Z trudem powstrzymywała się, żeby nie biec.

Opamiętaj się, upominała się w duchu, nie możesz się doczekać, kiedy zobaczysz chłopaka, który nawet się nie pofatyguje, żeby do ciebie zadzwonić. Gdzie twoja duma?

Przy szafkach, jak zawsze pięć minut przed rozpoczęciem lekcji, było tłoczno, ale Phila nie zauważyła.

Zobaczyła go dopiero na trzeciej przerwie przed salą matematyczną i na jego widok serce zabiło jej mocniej. Przez całą noc myślała o tym, co mu powie, teraz jednak wszystkie starannie ułożone słowa wyleciały jej z głowy.

Musiał ją widzieć - co do tego nie miała wątpliwości - ale odwrócił się i wszedł do klasy.

Zdumiona, aż przystanęła. Miała ostatnio dużo zastrzeżeń do jego zachowania, tym razem jednak stanowczo przesadził. To ona mogła mieć do niego pretensje, a nie odwrotnie. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie wejść za nim do klasy i nie wyjaśnić sprawy od razu, w końcu jednak zwyciężyła duma. Nie będę chodzić za facetem, który udaje, że mnie nie widzi, postanowiła, minęła salę matematyczną i weszła do klasy, w której miała historię.

Tego dnia jeszcze dwa razy zareagował w taki sam sposób. Na kolejnej przerwie na jej widok zaczął przeglądać jakiś zeszyt. Phil przygotowujący się na przerwie do lekcji! To był widok, jakiego mury tej szkoły nie widziały jeszcze nigdy.

Jeszcze gorzej było, kiedy Miranda weszła do stołówki. Doug zobaczył ją w drzwiach,

pomachał do niej i zwrócił się do swego przyjaciela, który siedział plecami do wejścia.

Nie słyszała jego słów, ale była pewna, że mówi Philowi, że przyszła jego dziewczyna. Ten jednak nawet się nie odwrócił.

Po chwili wahania wypatrzyła wolne miejsce przy stoliku, przy którym siedziała Gwen i dwie inne dziewczyny, i przysiadła się do nich.

».

- Pokłóciliście się z Philem na dobre? - spytała Gwen, kiedy ich koleżanki poszły po jedzenie i została z Mirandą sama.

- Od piątku nie zamieniłam z nim ani słowa. Udaje, że mnie nie widzi. Może nie byłam szczególnie miła, kiedy rozmawiałam z nim ostatni raz, ale to nie była kłótnia. Nie wiem, o co mu chodzi, ale zaczynam mieć go naprawdę dosyć. - Miranda przetarła piekące oczy; dopiero teraz zaczęła odczuwać skutki nieprzespanej nocy. Trzeba było jednak, tak jak radziła Rosetta, zostać w domu i się wyspać. - To ja powinnam udawać, że go nie widzę. Zadzwoiłam do niego w niedzielę. Nie było go akurat w domu, ale jego mama obiecała, że powie mu o moim telefonie. Wyobraź sobie, że nie oddzwonił - oznajmiła z oburzeniem.

- Może zapomniała mu powiedzieć - zasugerowała Gwen.

Miranda pokręciła głową.

- Wykluczone, nie pani Parks.

- Nie idziesz po jedzenie? - spytała Gwen. Miranda od wczorajszej kolacji nie miała nic w ustach, ale na myśl o tym, że musiałyby przejść koło stolika, przy którym siedział Phil, odechciało jej się jeść.

- Chyba nie - odparła.

Gwen przyjrzała się uważnie jej bladej twarzy i sińcom pod oczami.

- Nie wyglądasz najlepiej.

- Nie musisz mi tego mówić, sama wiem. Nie zmrużyłam dzisiaj oka.

- No nie, żeby przez faceta nie sypiać po nocach! - rzuciła Gwen z dezaprobatą.

- Masz rację. I miałaś również rację, mówiąc, że faceci to głupki.

- Z kilkoma wyjątkami.

- Ale Phil do tych wyjątków z pewnością nie należy. Gwen wstała i ruszyła po jedzenie, po paru krokach zatrzymała się jednak i wróciła do stolika.

- Coś mi przyszło do głowy - rzekła, z powrotem siadając. - Mówisz, że jak ostatnio rozmawiałaś z Philem, nic się takiego nie wydarzyło, to znaczy nie pokłóciliście się?

- Właściwie nie - potwierdziła Miranda.

- To chyba wiem, co się stało.

Miranda patrzyła wyczekująco na koleżankę.

- Ktoś mu musiał powiedzieć, że byłeś w sobotę z Evanem w Mumbo Jumbo.

- Nikt nas tam chyba nie widział.

- Zapomniałaś, gdzie żyjemy? Tu wystarczy rano kichnąć, żeby w południe wiedział już o tym cały okręg.

Miranda musiała przyznać jej rację; w tej okolicy ludzie znali się przynajmniej z widzenia. Nie mogła sobie jednak przypomnieć, czy widziała w Mumbo Jumbo znajome twarze.

Ale okazało się, że Gwen ma lepszą pamięć.

- Już wiem! - zawołała, tak że ludzie siedzący przy sąsiednich stolikach popatrzyli w ich stronę. Pochyliła się więc w stronę koleżanki i zniżyła głos: - Kiedy tańczyłam z Davidem, wszedł Quinten Richardson ze swoją dziewczyną. Mogłaś ich nie zauważyć, bo usiedli w kącie sali.

Miranda tak była zafrapowana rozmową z Evanem, że rzeczywiście mogła nie dostrzec pojawienia się Quintena, kolegi Phila z drużyny, podczas gdy on nie mógł nie widzieć, kto siedzi na wprost wejścia.

Wszystko zaczynało się wyjaśniać. Quinten, który pewnie nie wiedział, że ona i Phil mają jakieś problemy, musiał się mocno zdziwić, widząc ją w towarzystwie Evana, i prawdopodobnie poinformował o tym kolegę.

Miranda była już niemal pewna, że Phil dowiedział się o wszystkim, jeśli nie od Quintena, to jakąś pośrednią drogą. W pierwszym odruchu chciała pójść do niego i wszystko wyjaśnić. Spróbowała wyobrazić sobie, jak sama by się czuła, gdyby jej ktoś powiedział, że widział Phila w Mumbo Jumbo z jakąś dziewczyną.

Tak, czułaby się koszmarnie, ale na pewno nie zachowywałaby się tak jak on. Im dłużej nad tym myślała, tym bardziej początkowe współczucie przeradzało się w złość.

Gwen wciąż siedziała przy stoliku i przyglądała się koleżance.

- I co zrobisz? - zapytała po chwili. - Powiesz Philowi, że to nie była randka, tylko że przypadkiem spotkaliście się w mieście?

- Powiem mu, ale tylko wtedy, jeśli mnie zapyta.

- Wiesz, że jestem ostatnią osobą, która litowałaby się nad chłopakami, ale trochę mi go żal.

- Kogo? Phila? - zdziwiła się Miranda. - Żal ci tego głupka? - Nigdy by nie przypuszczała, że role mogą się tak odwrócić. Teraz to ona używała słów Gwen i wcale nie było w tym sarkazmu.

- To w końcu twój chłopak... Chyba... chyba że już nie chcesz z nim chodzić...

- Sama nie wiem, czego chcę - powiedziała Miranda z rezygnacją.

Wychodząc ze szkoły, marzyła tylko o tym, żeby jak najszybciej dojechać do domu, rzucić się na łóżko i zasnąć. Właśnie wchodziła na parking, gdy usłyszała za sobą kroki. Kiedy poczuła na ramieniu czyjaś dłoń, odwróciła się, gotowa natychmiast wszystko Philowi przebaczyć.

Ale to nie był on.

- Cześć - powiedział Evan. Uśmiech zamarł na jego ustach, gdy zobaczył strapioną twarz dziewczyny. - Masz jakieś problemy.

- Nie - odparła, siląc się na lekki ton. - Tym razem nie uciekł mi autobus. Zresztą i tak jestem swoim samochodem.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że w sobotę było naprawdę fajnie, i jeszcze raz podziękować za szczerość.

- To ja ci dziękuję, że pozwoliłeś mi na tę szczerość i nie jesteś na mnie zły. - Uśmiechnęła się, nie był to jednak beztrioski uśmiech, lecz naznaczony smutkiem.

- A jednak coś cię gnębi.

Była zbyt zmęczona, żeby opowiadać mu o swoim problemie.

Nagle, jej problem” minął ich bez słowa i nie odwracając się, podszedł do ciemnozielonego jeepa.

- Sam widzisz - powiedziała Miranda, wzruszając ramionami.

- Jest aż tak źle?

- Gorzej. Ktoś musiał mu powiedzieć, że widział nas w sobotę w Mumbo Jumbo.

- I co, Phil myśli, że mieliśmy randkę?

- Nie wiem, co myśli. W ogóle się do mnie nie odzywa. Za każdym razem, jak na siebie wpadamy, zachowuje się właśnie tak jak przed chwilą.

- Zamierzasz mu powiedzieć, jak było naprawdę?

- Zastanawiam się, czy sobie na to zasłużył.

- Może mógłbym ci jakoś pomóc? - zaoferował się Evan, kiedy Miranda zatrzymała się przy swoim pikapie.

- Nie, muszę sobie sama z tym poradzić. - Otworzyła drzwi samochodu i uśmiechnęła się do chłopaka. - Ale dziękuję za dobre chęci.

- Powiedziałas w sobotę, że moglibyśmy się zaprzyjaźnić, a przyjaciele pomagają sobie nawzajem.

Po przyjeździe do domu Miranda nie mogła, niestety, od razu rzucić się na łóżko.

Przed wszystkim umierała z głodu.

- Mogę dzisiaj zjeść kolację wcześniej? - zapytała Rosette. - Przegryzę cokolwiek. A potem pójdę spać.

- O tej porze? - zdziwiła się niania. - Chyba jednak nie jesteś całkiem zdrowa - dodała, przyglądając się dziewczynie.

- Nie jestem chora. Muszę się tylko najść i wyspać - oznajmiła Miranda i ruszyła do kuchni. - Zrobię sobie kilka kanapek.

- Zaczekaj, jest potrawka z kurczaka.

- Już gotowa? - ucieszyła się dziewczyna. Na myśl o ulubionym daniu, które Rosetta przyrządzała tak jak nikt inny na świecie, z dodatkiem krewetek, napłynęła jej ślinka do ust.

Właśnie pod czujnym okiem niani, która nie mogła się nadziwić apetytowi „swojej kacuszki”, pałaszowała drugi talerz, kiedy przed domem zatrzymał się samochód i po chwili do kuchni weszła pani Sullins.

- Niespodzianka! - zawołała, unosząc wielką firmową torbę z butik w Atlancie, w którym czasami kupowały ubrania.

Mirandzie zaświeciły się oczy. Przed trzema tygodniami pojechała z mamą do Atlanty, żeby rozejrzeć się za kreacją na bal. Kiedy zobaczyła na wystawie zieloną sukienkę, od razu wiedziała, że albo ta, albo żadna. Nie cierpiała typowych strojów na szkolne bale, sukienek w słodkich kolorach, przyozdabianych mnóstwem falbanek, kokardek i kwiatuszków. Coś takiego pasowało do Gwen, która, gdyby kręcono nową wersję „Przeminęło z wiatrem”, byłaby idealną kandydatką na Scarlett. Miranda w takim stroju czułaby się jak urodzinowy tort, ozdobiony różowym lukrem. Z drugiej jednak strony nie miała na tyle odwagi, żeby zupełnie się wyłamać i pojawić się na balu, na przykład, w czarnej obcisłej, krótkiej sukience.

Ta, którą zobaczyła na wystawie butik, wydała jej się idealna. Długie obcisłe rękawy, proste wycięcie, odsłaniające ramiona, żadnych marszczeń, zakładek, falbanek i kokardek...

Niestety, sukienka na wystawie była o dwa rozmiary za duża.

- Ale mamy inne kolory w twoim rozmiarze - pocieszyła ją ekspedientka. - O jest - powiedziała, zdejmując z wieszaka jaskraworóżową sukienkę.

Miranda potrząsnęła głową.

- Nie, w życiu nie włożyłabym czegoś w tym kolorze.

- Możesz przymierzyć - zasugerowała jej matka. Dziewczyna długo się wzdbraniała, w końcu jednak uległa jej namowom. Pomyślała, że być może sukienka będzie na niej źle leżała i wtedy nie będzie przynajmniej żałować, że nie ma zielonej w jej rozmiarze.

Była jakby na nią uszyta. Miranda, która zwykle nosiła spodnie, nie spodziewała się, że jej chłopcę figura może wyglądać tak kobieco.

Wyszła z butiku prawie ze łzami w oczach, złorzecząc w duchu projektantowi, który wpadł na pomysł, żeby uszyć sukienkę o tak wspaniałym kroju z materiału w tak koszmarnym kolorze.

Teraz na widok firmowej torby obudziła się w niej nadzieja. Zerwała się od stołu i podbiegła do matki.

- Uważaj, żeby nie pobrudzić - ostrzegła ją pani Sullins. Miranda wytarła dłonie w T-shirt i rozchyliła torbę.

- Nie wierzę! - zawołała, biorąc mamę w ramiona. - Jak ją zdobyłaś?

- Ostatnio, jak byłam w Atlancie, wpadłam do tego butiku i ekspedientka, ta sama, która obsługiwała nas, jak byliśmy tam razem, powiedziała, że będą mieli nową dostawę i jest szansa, że przyjdzie ta sukienka - wyjaśniła matka. - Nie powiedziałam ci, bo bałam się, że będziesz rozczarowana, jeśli nic z tego nie wyjdzie.

Miranda podeszła do zlewozmywaka, porządnie umyła ręce, wyjęła sukienkę z torby i wybiegła do holu. Przyłożyła ją do siebie i spojrzała w lustro.

Mama i Rosetta, stojąc za plecami dziewczyny, przyglądały jej się z podziwem.

Nagle radosny uśmiech na twarzy Mirandy zamarł. Odwróciła się od lustra i zrezygnowanym ruchem przewiesiła sukienkę przez ramię.

- Możesz ją oddać do sklepu? - zwróciła się do matki.

- Przestała ci się podobać? - zapytała zdumiona pani Sullins.

- Nie, jest śliczna, ale nie idę na żaden bal.

- A to dlaczego?

- Nie mam z kim.

- Jak to nie masz z kim? A Phil? Miranda nie odpowiadała.

- Pokłóciliście się? - domyśliła się matka. Dziewczyna skinęła głową i ze smutkiem zerknęła na sukienkę.

- Bal jest dopiero za dwa tygodnie - przypomniała jej mama. - Do tego czasu dziesięć razy zdążycie się pogodzić.

- Nie sądzę.

- No to pójdiesz sama. Nie zrezygnujesz chyba z czegoś, na co czekałaś prawie przez rok. Poza tym byłoby grzechem nie włożyć takiej kreacji.

Z tym ostatnim argumentem Miranda musiała się zgodzić.

Mimo zmęczenia nie mogła sobie odmówić przyjemności przymierzenia sukienki

przed położeniem się do łóżka. Wydała jej się jeszcze ładniejsza niż sklepie. Wtedy miała na nogach sportowe buty, dziś włożyła pantofelki na wysokim obcasie, dzięki czemu wyglądała jeszcze smukłej, a jasna przygaszona zieleń znacznie bardziej pasowała do jej cery i koloru oczu niż ohydny jaskrawy róż.

Zachwycona, chodziła po swoim pokoju, okręcała się w kółko, wirowała przed lustrem, dopóki nie przemknęła jej przez głowę pewna myśl. Co powie Phil, kiedy zobaczy mnie w tej sukience?

Nagle cała radość się ulotniła.

- Nic nie powie, bo cię w niej nie zobaczy - odpowiedziała sobie głośno i zaczęła się nerwowo zmagać z zamkiem na plecach.

ROZDZIAŁ 10

Nic nie wskazywało na to, by przepowiednia pani Sullins, że jej córka zdąży się przed balem dziesięć razy pogodzić z chłopakiem, miała się spełnić.

Do soboty, na którą Miranda tak długo czekała, pozostały już tylko trzy dni, a sytuacja z Philem wciąż była taka sama. On wyraźnie unikał kontaktu z nią, ona konsekwentnie trzymała się decyzji, że nie będzie mu nic wyjaśniać, jeśli sam jej nie zapyta.

Za każdym razem, kiedy otwierała drzwi szafy, na widok zielonej sukienki coś ścisnęło ją w sercu, lecz nawet jeśli po jej głowie przez chwilę błąkała się myśl, żeby zadzwonić do Phila i pogodzić się z nim choćby tylko z powodu balu, zaraz ją odrzucała.

Mimo złości tęskniła za nim i było jej go brak. Chyba wciąż go kochała i zależało jej na tym, żeby znów być jego dziewczyną. Ale nie za każdą cenę.

Czuła, że jeśli Phil ma się czegoś nauczyć, to musi być teraz konsekwentna i nie wolno jej się ugiąć. Nawet jeśli wymarzona sukienka miałaby na zawsze pozostać na wieszaku.

W czwartek, kiedy właściwie pogodziła się już z tą myślą, okazało się, że nie ona jedna nie ma z kim iść na bal. Zajęta własnymi problemami, nie pytała wcześniej Gwen, na którego z chłopców w końcu się zdecydowała, i dosłownie zaniemówiła, kiedy w czasie lanczu koleżanka powiedziała jej zrozpaczonym głosem:

- Zostałam na lodzie!

- Jak to? - spytała Miranda, kiedy wreszcie odzyskała głos.

- W zeszły piątek, kiedy Justin pytał mnie, czy z nim pójdę, powiedziałam, że jeszcze nie wiem.

- I potem cię już nie zapytał - domyśliła się Miranda. Gwen spojrzała na stolik, przy którym siedział Justin w towarzystwie Marii Solany.

- Gorzej. Dzisiaj rano dowiedziałam się, że idzie na bal... No, zgadnij z kim.

Nie trzeba było specjalnie wyteżać umysłu, żeby odpowiedzieć na to pytanie.

- Z Marią - rzuciła Miranda.

- Co on w niej widzi?! - oburzyła się Gwen.

Maria Solana nie była brzydką dziewczyną, ale jej dosyć subtelna uroda nie mogła konkurować z efektywnością Gwen.

- A Doug? - zapytała Miranda.

- Nawet nie wspominaj przy mnie tego imienia. Wczoraj wieczorem zadzwoniła do mnie Hillarie i pochwaliła się, że idzie właśnie z nim. Wyobrażasz to sobie?

- No to rzeczywiście kiepsko - przyznała Miranda. Nie chciała być złośliwa, bo mimo wszystkich jej wad, bardzo lubiła Gwen, więc powstrzymała się przed komentarzem, ale w głębi duszy wiedziała, że koleżanka, która albo w tym wszystkim nie doceniła chłopaków, albo przeceniła własne możliwości, sama jest sobie winna. Poza tym Miranda nie była w lepszej sytuacji niż ona, więc tym bardziej wszelkie uwagi byłyby nie na miejscu.

- Kiepsko? Beznadziejnie. Po prostu koszmar. A wiesz, jaką mam śliczną kieckę? Jasnoróżową, zupełnie obłądną...

Miranda nie musiała słuchać opowieści o jej kreacji, bez tego wiedziała, w czym koleżanka może wystąpić - w czymś tak słodkim, że jej zebrałoby się na wymioty. Tyle że dziewczyna o urodzie Scarlett???? w takiej sukience na pewno wyglądałaby świetnie.

- A ty? - zapytała Gwen, kiedy już z detalami opisała każde marszczenie i kokardkę na swojej sukience. - Nie zadzwoniłaś w końcu do Phila? - Najwyraźniej czuła się trochę winna i widząc, że koleżanka cierpi, od tygodnia namawiała ją, żeby zadzwoniła do swojego chłopaka i wszystko mu wyjaśniła.

- Nie - odparła Miranda takim tonem, że Gwen tym razem zrezygnowała z przekonywania jej.

- I w ten sposób, podczas gdy takie Marie Solany będą się bawić na balu, dwie najładniejsze dziewczyny w szkole będą siedzieć same w domu - skwitowała Gwen.

Miranda nigdy nie miała tej pewności siebie co ona i trochę zirytowało ją lekceważenie, z jakim mówiła o Marii, która zawsze wydawała jej się bardzo miłą dziewczyną, ale kiedy spojrzała w oczy Gwen, wcale nie zobaczyła w nich tej pewności siebie, która brzmiała w głosie.

Właśnie o Gwen i o smutku czającym się w jej oczach - nie o tym banalnym smutku z powodu różowej sukienki z kokardkami, której nie włoży na bal, ale głębszym, mimo pozorów bez troski zawsze obecnym w jej wzroku - myślała, kiedy na następnej przerwie spotkała Evana.

Zdążyli zamienić ze sobą kilka słów, kiedy odezwał się dzwonek.

- Cześć, idę na angielski - rzuciła Miranda.

- Zaczekaj chwilę - zatrzymał ją. - Pogodziliście się już z Philem?

Pokręciła głową i już chciała lecieć.

- To nie idziesz z nim w sobotę na zabawę?

- W ogóle nie idę.

- Nie wygłupiaj się - rzekł chłopak. - Przecież wszyscy idą.

- Nie wszyscy. - Miranda myślała w tej chwili nie o sobie, a o Gwen.

Nie lubiła spóźniać się na lekcje, ale wpadła na pewien pomysł i uznała, że raz w życiu może narazić się na wyrzekania nauczycielki i zrobić coś dla koleżanki.

- Idziesz na bal z jakąś dziewczyną? - zapytała.

- Nie, a trzeba iść z kimś? - zdziwił się chłopak.

- Chyba nie - przyznała Miranda. - Ale jest dziewczyna, która na pewno nie pójdzie sama...

- Jasne, że z tobą pójdę - wszedł jej w słowo Evan.

- Nie chodziło mi o mnie - sprostowała. - Widzisz, Gwen nie mogła się doczekać tego balu, a w końcu okazało się, że nie ma z kim iść.

- Ona nie ma z kim iść?

- Tak się złożyło.

Chłopak nie kwapił się, żeby zaproponować swoją kandydaturę jako towarzysza dla jej koleżanki, więc Miranda musiała go zachęcić.

- Wiesz, jak to jest na takich imprezach. Ludzie z kimś przychodzą, a potem i tak każdy bawi się, z kim chce. Gwen chyba właśnie chodzi o to, żeby z kimś wejść.

- A ty? - zapytał Evan. - Mogłabyś wejść ze mną, a potem robić to, na co miałabyś ochotę.

- Powiem ci coś. Parę razy przyszło mi do głowy, żeby ci zaproponować, żebyśmy razem poszli na bal - wyznała Miranda. - Ale to nie jest dobry pomysł.

- Dlaczego?

- Wciąż mam nadzieję, że do Phila coś wreszcie dotrze, że zacznie ze mną normalnie rozmawiać i będę mogła mu wszystko wytłumaczyć. Jeśli w sobotę razem przyslibyśmy na zabawę, straciłabym wszystkie szanse.

- Coś w tym jest - przyznał Evan.

- Ale byłbyś naprawdę aniołem, gdybyś poszedł z Gwen.

Miranda zastanawiała się przez chwilę nad tym, czy koleżanka nie będzie miała jej za złe, że tak bezczelnie ingeruje w jej sprawy, ale doszła do wniosku, że chęć pokazania się w jasnoróżowej sukience z mnóstwem kokardek i tak w końcu zwycięży.

- Nie znam jej za dobrze - wzbraniał się jeszcze Evan.

- To naprawdę miła dziewczyna - starała się go przekonywać Miranda, choć myślała teraz o zielonej sukience, która w sobotę wieczorem będzie wisiała na wieszaku w szafie.

- Właściwie co mi szkodzi - zgodził się wreszcie chłopak i była mu za to wdzięczna, bo niewykluczone, że jeszcze chwila, a zmieniłaby zdanie i poprosiła go, żeby jednak poszedł na bal z nią, a nie z Gwen. - Czego się nie robi dla przyjaciół.

- Jesteś wspaniały - powiedziała. - Dziękuję ci. - Zerknęła na zegarek i z przerażeniem stwierdziła, że już od pięciu minut trwa angielski. - Muszę lecieć. Cześć.

- Cześć - rzucił chłopak i oboje ruszyli, każde w stronę swojej klasy. Po paru krokach jednak Evan zatrzymał się i odwrócił. - Wiesz co? Chciałbym kiedyś mieć taką dziewczynę jak ty.

Mirandzie zrobiło się miło, ale jednocześnie poczuła pewną gorycz, że nie usłyszała czegoś takiego od chłopaka, na którego zdaniu zależało jej najbardziej.

- Będziesz miał lepszą - powiedziała szczerze, bo Evan naprawdę na to zasługiwał.

A może... Biegając na angielski pomyślała o nim i o Gwen, która miała swoje wady, ale Miranda wiedziała, że pod pozorami pewności siebie i cynizmu kryje się wrażliwa dziewczyna. Gdyby Gwen wreszcie uwierzyła w siebie na tyle, że uwolniłaby się od konieczności nieustannego udowadniania sobie i innym, jaka jest wspaniała, to może ona i Evan...

ROZDZIAŁ 11

Miranda tego dnia wyszła ze szkoły zadowolona, że udało jej się załatwić koleżance towarzysza na bal, ale zanim dotarła do domu, humor zdążył jej się popsuć. Perspektywa spędzenia samotnie sobotniego wieczoru, podczas gdy jej koleżanki i koledzy będą się bawić na najważniejszej imprezie roku, była dosyć przygnębiająca.

Rosetta, widząc nadjeżdżającego pikapa, wstała z bujanego fotela i zeszła z werandy.

- Kleopatra jest chyba chora - powiedziała, zanim Miranda zdążyła wysiąść z samochodu.

- Co jej jest? - spytała zaniepokojona dziewczyna.

- Nie tknęła jedzenia, nie chce pić i jakoś tak dziwnie się zachowuje.

Miranda wbiegła do domu i popędziła na pierwsze piętro do pokoju gościnnego. Kocięta, które z dnia na dzień były coraz bardziej żywe i spragnione zabaw, hasały po całym pomieszczeniu, podczas gdy ich mama, dotychczas niespuszczająca maluchów z oka, leżała nie w koszyku, ale na łóżku, zupełnie obojętna na poczynania potomstwa.

- Co ci jest, Kleo? - spytała wystraszona Miranda, głaszcząc czule swoją ulubienicę. - Dlaczego nie chcesz jeść? Przecież wiesz, że musisz jeść, żeby mieć mleko dla dzieci.

Kleopatra otworzyła oczy i widząc jej zamglone źrenice, dziewczyna stwierdziła, że coś jest nie tak. Nie zastanawiając się ani chwili, zbiegła na dół po klatkę.

- Jadę z nią do weterynarza - poinformowała Rosettę, idąc na górę po Kleo.

- Chyba trzeba - poparła jej decyzję niania. - Może pojechać z tobą?

- Nie, poradzę sobie sama - odparła Miranda. Po chwili była znów w pokoju gościnnym i wsadzała swoją ulubienicę do klatki. - Nie denerwuj się - uspokajała Kleopatę, która nie znosiła tego i próbowała protestować.

Kociaki, przekonane, że klatka to kolejna zabawka, w przeciwieństwie do ich mamy, która nie dawała się do niej wsadzić, za wszelką cenę chciały wejść do środka. Zanim Miranda zdążyła wyjąć jednego, w klatce siedział już następny.

- Co z was za wyrodne dzieci?! - skarciła niesforne kociaki. - Wasza mama jest chora, a wam w głowie tylko zabawy.

Wreszcie po kilku minutach jakimś cudem udało jej się zamknąć drzwiczki klatki, w której jeżyła się zdenerwowana kotka. Miranda nie potrafiła odgadnąć, czy Kleopatra nie lubi samej klatki, jazdy samochodem czy też wizyt u weterynarza.

Na szczęście do gabinetu doktora Haslera, który od lat opiekował się wszystkimi zwierzętami Sullinsów, było niecałe dziesięć kilometrów, a w poczekalni siedziała tylko jedna

osoba ze świnką morską.

- Nie będziemy musiały długo czekać - zwróciła się Miranda do swojej ulubienicy, kiedy z wnętrza klatki dobiegły pomruki niezadowolenia.

Pół godziny później dziewczyna, ze znacznie lżejszym sercem, wychodziła z gabinetu. Doktor Hasler po zbadaniu Kleo nie stwierdził nic niepokojącego. Powiedział, że kotka może być trochę osłabiona porodem i karmieniem, dał jej jakiś wzmacniający zastrzyk, dodatkowe witaminy i uspokoił jej panią.

Miranda wsadziła ją do klatki i podziękowawszy weterynarzowi, wyszła z gabinetu. Musiała jednak nie domknąć dokładnie drzwiczek, bo kiedy tylko znalazła się w poczekalni, kotka wydostała się na zewnątrz. Z apatycznego stworzenia, jakim była jeszcze przed godziną, zamieniła się w zwierzę wulkan.

Zanim dziewczyna zdążyła się zorientować, co się dzieje, Kleopatra wskoczyła na krzesło, później na parapet, a potem wykonała brawurowy, ponad dwumetrowy skok na szafę.

Pani Bradshaw, asystentka doktora Haslera, która właśnie szukała czegoś w kartotece mieszczącej się w tej szafie, odskoczyła wystraszona, kiedy nad jej głową przelatowało puszyste stworzenie, po czym roześmiała się.

- No, na chorą to ona mi nie wygląda.

Kleopatra tymczasem usadowiła się pod samym sufitem i ani jej się śniło zejść.

- Nie rób mi tego, Kleo - poprosiła ją Miranda błagalnym tonem. - Nie będę się tam za tobą wspinać.

Po pięciu minutach próśb, gróźb i zaklinania Kleopatra wciąż siedziała na szafie.

- Nie ma wyjścia - powiedziała w końcu asystentka weterynarza. - Muszę iść po drabinę.

- Może wystarczy mi krzesło. - Miranda zmierzyła wzrokiem wysokość szafy i pokręciła głową. - Nie, chyba jednak będzie potrzebna drabina.

Kiedy pani Bradshaw zniknęła w sąsiednim pomieszczeniu, otworzyły się drzwi wejściowe i do poczekalni, wyrywając się na smyczy, wpadł pies.

Miranda z sercem na ramieniu spojrzała na Kleopatrze, która nie należała do kotów uciekających przed psami, więc jej pani z przerażeniem pomyślała o tym, co za chwilę może się wydarzyć.

Zanim zdążyła się odezwać, Kleo w ułamku sekundy pokonała tę samą drogę co kilka minut wcześniej, tyle że w przeciwnym kierunku, i znalazła się na podłodze.

Dopiero teraz Miranda zobaczyła właściciela retrievera, szarpiącego się na smyczy, i rozpoznała psa.

To był Phil z Księżniczką.

Chłopak, który przez ostatnie dwa tygodnie udawał, że nie dostrzega Mirandy, teraz nie mógł się zachować podobnie. Poza jeżącą się kotką i wrywającą się do niej suką, byli w poczekalni sami, a w takich warunkach trudno udawać, że nie widzi się tej drugiej osoby.

- Cześć - rzucił cicho i szarpnął za smycz, próbując przyciągnąć do siebie psa.

Księżniczka jednak tak się zaparła, że nie poruszyła się nawet o milimetr. Tymczasem Kleopatra, z grzbietem wygiętym w łuk, wolno się do niej zbliżała.

Miranda zamknęła oczy; wołała nie widzieć jatki, która za chwilę miała się wydarzyć. Kiedy po chwili nie wytrzymała i otworzyła je, zamarła ze zdumienia.

Suka i kotka właśnie dotykały się nosami. Przez kilkanaście sekund trwały w tej pozycji, jakby każda próbowała wyczuć zamiary tej drugiej. Potem Księżniczka położyła się, wyciągając przed sobą łapy, i zaczęła lizać Kleopatrze po mordce. Ta, najwyraźniej bardzo z tego zadowolona, kilka razy pacnęła łapą sukę po pysku, ale w tym geście nie było ani cienia kociej agresji.

Asystentka weterynarza, która pojawiła się z drabiną, zatrzymała się i z szeroko otwartymi oczami obserwowała tę niecodzienną scenę.

Nie wiadomo, jak daleko posunęłyby się ta zażyłość między Kleo i Księżniczką, gdyby doktor Hasler nie wychylił głowy z gabinetu i nie zapytał:

- Jest jeszcze ktoś do mnie?

- Tak! - zawołał Phil i pociągnął sukę do gabinetu. W drzwiach zawahał się i odwrócił:

- Nigdy bym nie pomyślał, że pies z kotem mogą się tak dogadywać.

Oślupiała wciąż Miranda skinęła tylko głową. Kiedy drzwi gabinetu zamknęły się za Philem, przez chwilę jeszcze nie mogła otrząsnąć się z szoku.

Skoro pies z kotem mogą, to dlaczego my nie możemy? - pomyślała, wsadzając Kleopatrze, tym razem niestawiającą już oporu, do klatki.

Przez całą drogę do domu zastanawiała się nad tym, ale, niestety, nie znalazła właściwej odpowiedzi.

ROZDZIAŁ 12

Po kolacji otworzyła szafę w swoim pokoju. Zielona sukienka wisiała w tym samym miejscu, w którym ją powiesiła tego dnia, kiedy mama przyjechała z Atlanty.

Miranda pogładziła miękki, lekko połyskujący materiał i wyjęła sukienkę, żeby ją umieścić w tej części szafy, gdzie trzymała ubrania, których właściwie nigdy nie nosiła. Nie mogła się jednak powstrzymać; przyłożyła ją do siebie i podeszła do lustra.

Stała tam kilka minut, ale nie patrzyła na swoje odbicie; przed oczami miała scenę u weterynarza, a właściwie nie całą scenę, tylko Phila. Teraz była już pewna, że widziała na jego twarzy ból, kiedy odwrócił się w drzwiach gabinetu. Nie tylko ona cierpiała.

W pierwszym odruchu chciała do niego zadzwonić i spróbować wszystko wyjaśnić, ale zanim sięgnęła po słuchawkę, pomyślała: Dlaczego ja? To nie ja od dwóch tygodni udaję, że go nie widzę, więc dlaczego ja mam to naprawiać?

Przez kilka minut miotła się, niezdecydowana, co robić. To podchodziła do telefonu, to odskakiwała od niego jak poparzona, ganiąc się w duchu za brak konsekwencji.

Właśnie była o krok od wykręcenia numeru Phila, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

- Wejdz, Rosetto! - zawołała, pewna, że to ona, bo mama i tata pojechali do znajomych.

Podniosła z łóżka sukienkę, wiedząc, że jej stara niania nie lubi porzrzucanych ubrań, i odwróciła się do drzwi.

W progu stał Phil.

Przez chwilę rozglądał się bezradnie po pokoju, unikając wzroku dziewczyny.

Miranda rzuciła z powrotem sukienkę na łóżko i patrzyła na niego wyczekująco.

- Cześć - powiedział łamiącym się głosem. - Będziesz jeszcze chciała ze mną rozmawiać?

- To przecież ty prawie od dwóch tygodni udajesz, że mnie nie widzisz.

- I właśnie dlatego się boję, że nie będziesz chciała ze mną rozmawiać.

- Wejdz - rzuciła Miranda, bo chłopak wciąż stał w progu.

Zrobił parę niepewnych kroków i zatrzymał się.

- Nie słyszałam samochodu. - Zawsze zajeżdżał na podwórze z takim animuszem, że nigdy nie miała problemów z rozpoznaniem, że to on.

- Zostawiłem samochód kawałek od domu. Chciałem się trochę przejść i pozbierać myśli na świeżym powietrzu.

Miranda spojrzała na niego podejrzliwie; Phil nie należał do ludzi, którzy wybierają

się na spacer, żeby przemyśleć sobie pewne sprawy.

- Tak naprawdę to bałem się, że kiedy usłyszysz mój samochód, zamkniesz się w swoim pokoju i nie będę mógł z tobą porozmawiać - przyznał się po chwili.

- Czy ja kiedyś zrobiłam coś takiego? - Takie zachowanie obraźliwej panienki być może pasowałoby do Gwen.

- Nie, ale... ale... się bałem.

Miranda zdawała sobie sprawę, że przyście tutaj musiało go wiele kosztować, i zrobiło jej się go żal, kiedy patrzyła, jak się jąka i nie wie, od czego zacząć. Mogłaby mu trochę to ułatwić, uznała jednak, że skoro zdobył się na ten pierwszy krok, to pewnie znajdzie w sobie odwagę na następne.

Wzrok Phila zatrzymał się na leżącej na łóżku sukience.

- Ładna - powiedział. - Bardzo ładna.

Jeszcze nigdy nie pochwalił żadnego z jej ciuchów. Miranda czasem miała wrażenie, że gdyby ubrała się w worek z dziurami wyciętymi na głowę i ręce, wcale by go to nie zdziwiło.

- To na sobotę? - spytał po długiej chwili ciszy.

- Miało być na sobotę, ale... - Wzruszyła ramionami.

- Będiesz w niej ślicznie wyglądała. - Phil dopiero teraz spojrzał na nią, nie uciekając wzrokiem gdzieś w bok. - Ma prawie taki sam kolor jak twoje oczy.

No proszę, a jednak wiesz, jaki mam kolor oczu, pomyślała i w ostatniej chwili powstrzymała się przed jakąś ironiczną uwagą. Nie zamierzała ułatwiać mu sprawy, ale utrudnianie jej w sytuacji, w której czuł się tak niepewnie, graniczyłoby z sadyzmem.

W pokoju panowała nieznośna cisza, tak że słychać było szelest zasłon, poruszanych lekkim wiatrem z otwartego okna. Miranda w lecie zawsze wieczorem wyłączała klimatyzację i wpuszczała do środka świeże powietrze.

- Zachowywałem się ostatnio jak skończony idiota - odezwał się wreszcie Phil. - Będziesz mogła mi to wybaczyć?

- Jeśli mi wytłumaczysz, dlaczego się tak zachowywałeś...

- Przecież wiesz.

- Domyślałem się, ale chciałem to usłyszeć od ciebie.

- Dobrze się domyślasz.

Mirandę nagle coś tknęło. Przez chwilę przyglądała się chłopakowi podejrzliwie.

- Rozmawiałeś z kimś o mnie - powiedziała, przekonana już, że się nie myli.

Phil spuścił wzrok.

- Z Evanem? - spytała. Pokręcił głową.

Możliwości były tylko dwie. Skoro nie z Evanem, to z Gwen. Radość, którą Miranda odczuła na widok Phila, i ciepło promieniujące z głębi serca nagle się ulotniły.

Myślała, że przyszedł z nią porozmawiać, bo kiedy spotkali się u doktora Haslera, poczuł taką potrzebę. Wierzyła, że sam - bez niczyjej pomocy - zrozumiał, że popełnił błąd, i chciał go naprawić. A tymczasem...

- Jakąś godzinę temu zadzwoniła do mnie Gwen - uprzedził jej pytanie Phil. - Ale to nie jest tak, jak myślisz.

- Skąd wiesz, co myślę?! Też od Gwen? - rzuciła. Nie wiedziała, na kogo jest bardziej zła: na niego o to, że sam nie wpadł na pomysł, by wszystko naprawić, czy na Gwen o to, że nieproszona wtrącała się w jej sprawy.

- Posłuchaj... - Phil przysiadł obok dziewczyny i ujął jej dłoń. - I tak bym do ciebie przyjechał. Kiedy wracałem z Księżniczką od weterynarza, myślałem o nas i już wtedy postanowiłem z tobą porozmawiać i cię przeprosić. Bałem się trochę, że ty i Nickerson... no wiesz... Mimo to byłem zdecydowany przyjechać i cię zapytać.

Już nie uciekał wzrokiem; patrzył jej prosto w oczy i Miranda wiedziała, że mówi prawdę.

- To, że Gwen zadzwoniła, trochę mi pomogło, ale tak naprawdę niczego nie zmieniło.

- Małpa - rzuciła, lecz w jej głosie nie było już tej wściekłości, co przed chwilą.

- Nie złość się na nią - poprosił. - Chciała dobrze.

- Mogła mnie przynajmniej zapytać. Phil roześmiał się.

- O, już widzę, jak się zgadzasz, żeby do mnie zadzwoniła!

- Naprawdę myślałeś, że ja i Evan...? - zaczęła udobruchana już Miranda.

- A co ty byś pomyślała, gdyby koleżanka zadzwoniła do ciebie w niedzielę z samego rana i powiedziała, że w sobotę widziała mnie w Mumbo Jumbo, gruchającego z jakąś dziewczyną.

- Wcale nie gruchałam - zaprotestowała. - A skoro mnie pytasz, to nawet jeśli przyszłoby mi do głowy to co tobie, to zanim zaczęłabym udawać, że cię nie znam, spróbowałabym z tobą porozmawiać.

- Wiem, powinienem był to zrobić - przyznał Phil ze skruszoną miną.

Delikatnie ujął jej twarz w obie dłonie i popatrzył jej w oczy.

- Nawet nie wiesz, jak mi było źle przez te cholerne dwa tygodnie. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo mi cię brakowało.

Mirandzie zrobiło się tak ciepło wokół serca, że była gotowa natychmiast o wszystkim

zapomnieć, ale gdzieś na dnie duszy tkwiła jeszcze zadra, która nagle ją zakłuła.

- Jakoś wcześniej nie dostrzegłam, żeby tak bardzo ci zależało na moim towarzystwie.

- Wiesz, że przez te ostatnie dwa tygodnie ani razu nie byłem na dodatkowym treningu? Bez ciebie nawet koszykówka nie sprawia mi przyjemności. Jeśli chcesz, to zrezygnuję z tego ostatniego???? Niech sobie zagra za mnie Nickerson.

- Oszalałeś?! - rzuciła wzburzona Miranda, która właśnie przed chwilą usłyszała od swojego chłopaka najmiłszą rzecz, jaką mógł jej powiedzieć. - Dlaczego miałbyś to robić?

- Żeby ci udowodnić, że to ty jesteś dla mnie najważniejsza. Kiedy zadzwonił do mnie Quinten i powiedział, że widział cię z Nickersonem w Mumbo Jumbo, najpierw okropnie się na ciebie wściekłem, ale potem, jak się nad wszystkim poważnie zastanowiłem, zrozumiałem, że za rzadko ci pokazywałem, jak bardzo mi na tobie zależy. Więc nawet gdybyś ty i Nickerson... no wiesz... to byłaby to moja wina.

Phil przerwał i potrząsnął głową, jakby chciał się pozbyć myśli o tym, że jego dziewczyna i Nickerson...

- Więc jadąc tutaj, obiecałem sobie, że jeśli mi przebaczysz, będę ci to pokazywał sto razy dziennie.

I pokazał jej to tak, jak umiał najlepiej. To był najcudowniejszy pocałunek, jaki Miranda przeżyła.

Właśnie po krótkiej przerwie chcieli sprawdzić, czy coś takiego może się zdarzyć po raz drugi, kiedy na podwórko zajechał samochód.

- Mama i tata wrócili - powiedziała Miranda, z trudem łapiąc oddech. - Będziemy musieli zejść na dół. - I tak się dziwię, że Rosetta nie pojawiła się tu już z dziesięć razy, żeby sprawdzić, co robimy.

- Kiedy mnie wpuściła, chciała cię zawołać, ale ją uprosiłem, żeby mnie wpuściła do ciebie na górę.

Tego wieczoru Phil jeszcze raz pokazał swojej dziewczynie, jak bardzo mu na niej zależy. Tym razem nie był to pocałunek.

- Pokażesz mi te swoje kociaki? - spytał, kiedy wyszli z jej pokoju.

- Przecież nie lubisz kotów - przypomniała mu Miranda.

- Ale ciebie lubię, i to bardzo. A właśnie, wszystko w porządku z Kleopatą?

- Chyba tak. Wyglądała dość niewyraźnie, ale po wizycie u weterynarza od razu poczuła się lepiej.

- Może po spotkaniu z Księżniczką?

- A co z nią?

- Nic, byłem tylko na okresowych szczepieniach. To co, pokażesz mi te swoje skarby?

Miranda zaprowadziła go do pokoju gościnnego. Mimo dość późnej pory kociaki nie traciły ochoty na zabawy. Kiedy patrzyła, jak obsiadły Phila, trudno jej było uwierzyć, że jeszcze dwa tygodnie temu ten sam chłopak mówił, że nie cierpi kotów.

Wychodzili już z pokoju, gdy Phil nagle zawrócił i podszedł do koszyka, w którym leżała Kleopatra.

- Dziękuję ci - powiedział, głaszcząc ją po łepku.

- Za co jej dziękowałeś? - spytała zaskoczona Miranda.

- Za to, że udawała chorą, żebyś musiała jechać do weterynarza akurat wtedy, kiedy ja miałem się tam pojawić.

Dziewczyna roześmiała się. Nie słyszała jeszcze o kotach, które bawią się w swatki.

ROZDZIAŁ 13

- Rosetta wpięła ostatnią szpilkę do gładkiego koka na karku Mirandy, odwróciła dziewczynę twarzą do siebie i cofnęła się o parę kroków, żeby ją obejrzeć.

- I jak? - spytała Miranda z niepokojem, bo jej stara niania milczała. - Coś nie tak?

- Sama zobacz - odezwała się w końcu niania i zaprowadziła ją do lustra.

To, co Miranda ujrzała, przerosło wszelkie jej oczekiwania. Kiedy przed dwoma tygodniami mierzyła sukienkę, była nią zachwycona, ale dziś wyglądała w niej o niebo lepiej. W pierwszej chwili uznała, że to efekt makijażu i fryzury, podkreślającej smukłość szyi i proste, szczupłe ramiona, ale ani kosmetyki, ani wprawne ręce Rosetty, która mogła konkurować z każdą fryzjerką, nie zmieniłyby przygnębionej dziewczyny, jaką była Miranda jeszcze kilka dni temu, w promieniującą szczęściem istotę, którą widziała w lustrze.

- Chyba nie najgorzej, co? - spytała Rosettę.

- Nie najgorzej?! - rzuciła niania, patrząc z dumą na „swoją kacuzszkę”. - Ten młody człowiek, który od pół godziny czeka tam na dole, padnie, jak cię zobaczy.

- Naprawdę tak długo już czeka? - przeraziła się Miranda, chwyciła torebkę i podbiegła do drzwi.

- Tylko nie połam obcasów! - usłyszała głos podążającej za nią Rosetty.

Na schodach zwolniła. W starych filmach dziewczęta idące na bal nie zbiegają do czekających na nich młodzieńców, lecz schodzą majestatycznie. Jednak w połowie schodów uznała, że i tak w niczym nie przypomina Scarlett’????, i przyśpieszyła kroku.

- O rany... - szepnął Phil, kiedy zatrzymała się kilka metrów od niego. - O rany... - powtórzył, a potem zamilkł na dobre.

Wreszcie ciszę przerwał dźwięczny śmiech Rosetty, a potem jej ochrypły głos:

- Co, nie poznałeś swojej panny?

- Poznałem - powiedział chłopak. - Ale nie wierzę własnym oczom. Wreszcie zdołał się poruszyć. Podeszedł do Mirandy i wyciągnął dłoń, w której trzymał mały bukiet z drobnych białych kwiatków, zrobiony tak, żeby można go było przypiąć do sukni.

- Dziękuję - szepnęła, wzięła kwiaty i zaczęła je przykładac do siebie, nie bardzo wiedząc, które miejsce będzie najlepsze.

- Ej, te dzisiejsze dziewczyny - prychnęła Rosetta. - Nie wiedzą nawet, gdzie przypiąć bukiet. - W mgnieniu oka znalazła się przy Mirandzie i wprawnym ruchem przymocowała kwiatki do sukni.

- No, dzięki Bogu, zdążyliśmy! - zawołała pani Sullins. W czasie zbiorów bawelny

ona i jej mąż doglądali prac nawet w soboty, ale wychodząc rano z domu, obiecywała, że na pewno wróci wcześniej, żeby zobaczyć córkę wychodzącą na bal. - Dzień dobry, Phil - odpowiedziała na powitanie chłopaka, lecz nie spuszczała wzroku z córki. - Wyglądasz wspaniale, po prostu prześlicznie.

- Jak jakaś księżniczka - poparł ją mąż.

Miranda, trochę speszona tymi komplementami, zerknęła na Phila.

- Chyba musimy już iść.

Chłopak pokiwał głową, wziął ją za rękę i ruszyli do wyjścia.

- Bawcie się dobrze! - zawołały za nimi Rosetta i pani Sullins, a jej mąż, jak na ojca przystało, przykazał Philowi, żeby opiekował się jego córką.

Kiedy trzymając się za ręce, weszli do sali gimnastycznej, przystrojonej balonami i serpentynami, Mirandzie czegoś brakowało. Nie dalej niż przedwczoraj Phil obiecywał, że teraz sto razy dziennie będzie jej pokazywał, jak bardzo mu na niej zależy. Ucieszyły ją komplementy mamy, taty i Rosetty, ale marzyła przecież o tym, żeby usłyszeć coś takiego od Phila. Wiedziała, że zrobiła na nim wrażenie, ale dlaczego jej tego nie powiedział?

Po kilku minutach udzieliła jej się jednak atmosfera ogólnego podniecenia i postanowiła zapomnieć o wszystkim, co mogłoby jej popsuć humor, i dobrze się bawić. Nie bądź próżna i małostkowa, nakazała sobie w duchu. Może on po prostu nie potrafi prawić komplementów.

- Miranda! - usłyszała entuzjastyczny okrzyk i po chwili, tonąc w różowych falbankach i kokardkach, z burzą kruczoczarnych loków, podbiegła do niej Gwen, ciągnąc za sobą trochę opierającego się Evana.

Ręka Phila zacisnęła się na sekundę mocniej na dłoni Mirandy. Wiedziała, że ta chwila nie będzie dla niego najłatwiejsza, ale wcześniej czy później musieli się zmierzyć z taką sytuacją.

Teraz, kiedy pogodziła się z Philem, nie mogła znów traktować tamtego tak jak dawniej. Zaprzyjaźniła się z Evanem i jej chłopak, czy mu się to podobało, czy nie, musiał to zaakceptować. Żałowała tylko, że nie porozmawiała z nim o tym przed balem.

Wiedziała, że Evan jest wspaniały, ale nie spodziewała się, że pomoże jej również dzisiaj.

Uśmiechnął się do niej, po czym zwrócił się do Phila:

- Nie przychodziłeś ostatnio na treningi? Martwiliśmy się o ciebie.

Phil przez chwilę się nie odzywał, jakby się zastanawiał, czy w tych słowach nie ma jakiegoś złośliwego podtekstu, ale szczerzy uśmiech na twarzy Evana chyba go przekonał.

- Miałem na głowie ważniejsze sprawy - rzekł Phil, zerkając na Mirandę. - Poza tym niech inni też trochę pograją - dodał już całkiem rozluźnionym tonem.

- Ale w środę nie zostawisz chłopaków w potrzebie. Pokażecie tym patalochom z Macon, gdzie ich miejsce?

- Razem im pokazemy - odparł Phil i przyjaźnie poklepał Evana po ramieniu.

Miranda i Gwen spojrzały na siebie porozumiewawczo. Obie obawiały się tego, jak skończy się spotkanie tych dwóch chłopaków. Teraz, odetchnąwszy z ulgą, mogły wreszcie zrobić to, co robią wszystkie dziewczyny na każdym balu - pozachwycać się nawzajem sukienką koleżanki i oplotkować inne kreacje.

Podczas gdy one oddawały się temu najprzyjemniejszemu na świecie zajęciu, Phil i Evan rozmawiali o środowym meczu.

- O rany! Grają moją ulubioną piosenkę! - zawołała Gwen, kiedy na sali nie było już sukienki, która warta by była ich komentarza. - Będziemy tak tu sterczeć? - zwróciła się do Evana.

- Cieszę się, że się pogodziliście - powiedział, zanim zdążyła go odciągnąć na parkiet, a potem jeszcze się odwrócił i popatrzył na Phila. - Masz świetną dziewczynę, wiesz?

- Pewnie, że wiem - odparł z dumą Phil i objął Mirandę ramieniem.

- Całkiem dobrze razem wyglądają - powiedziała, patrząc za oddalającą się parą.

- Myślisz, że coś z tego wyjdzie? - spytał Phil z powątpiewaniem.

- Może. On jest bardzo fajnym chłopakiem, ona najładniejszą dziewczyną w szkole...

- Najładniejszą?! - Nie dał jej skończyć. - Dla mnie nie ma na tej sali ładniejszej dziewczyny od ciebie. - Obrócił ją twarzą do siebie i poważnie spojrzął w oczy. - Dla mnie jesteś najładniejsza w całym okręgu - dodał i natychmiast się poprawił: - Nie, w całej Georgii, w całych Stanach. - Zaraz po waszej Hortensji.